Cena 10 gr.

Redakcja Tel. 128-28, 102-28 Administracja Tel. 182-48, ul. Świrk [illegible] Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny [illegible] do [illegible] po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 30 gr. [illegible] 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1932 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. [illegible] gr. mies., lub 7 zł. kwart. [illegible]

Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 łam. str. 5 łam. w tekście 30 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr. najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. droższe: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. droższe. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.- Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 proc. en. droższe.
Za 1 w. mm. w 1 łamie szer. 70 mm. (strona 8 łamów) w wydaniu prowincjonalnem 75 gr.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68008.

Rok XII Nr. 318 Łódź niedziela 15 listopada 1936 r.

LORD MELCHETT o zagadnieniu żydowskim w Polsce.

LONDYN, 15.11 — Jeden z najwybitniejszych działaczy żydowskich w Anglii lord Melchett ogłasza w tygodniku „Spectator" artykuł o zagadnieniu żydowskim w Polsce.

Lord Melchett stwierdza, że antysemityzm ugrupowań prawicowych w Polsce pcha ludność żydowską w Polsce w objęcia lewicy, która z natury rzeczy skłania się do komunizmu. W tych warunkach jest bardzo pożądanym oświadcza lord Melchett, aby ludność żydowska znalazła pomiędzy narodowym socjalizmem a komunizmem wyjście. Zdaniem lorda Melchetta takim wyjściem jest jedynie sjonizm, znajdujący wyraz w emigracji żydowskiej do Palestyny. Powołując się na badania statystyczne, lord Melchett podkreśla, że gdyby się dało z Polski usunąć co rok ludność żydowską w wieku 19—20 lat, to w ciągu 20 lat obecna liczba ludności żydowskiej uległaby zmniejszeniu do połowy, a w ciągu 40 lat pozostałoby w Polsce już tylko 14 proc. liczby obecnej żydów. Stosując taką taktykę wobec żydów w Polsce, możnaby bez trudu w stosunkowo niedługim czasie, a mianowicie w ciągu około 30 lat zredukować ludność żydowską do rozmiarów, w których przestałaby ona stwarzać poważne trudności polityczne w kraju.

Artykuł lorda Melchetta wywołał w kołach żydowskich wielką sensację.

Aresztowanie podejrzanego osobnika z Palestyny.

WARSZAWA, 15.11 — W miejscowości Marki pod Warszawą policja przytrzymała podejrzanego osobnika, który podał się za Aleksandra Fiszmana obywatela palestyńskiego. Przy aresztowanym znaleziono kilkanaście aktów ślubnych.

Jak się okazało zawierał on liczne małżeństwa cywilne celem ułatwienia nielegalnego wyjazdu do Palestyny.

Trzy rodzaje włókien zastępczych
Ciekawa Konferencja w Min. Przemysłu i Handlu

WARSZAWA, 15.11 —
W dn. 14 b. m. odbyła się w Ministerstwie Przem. i Handlu pod przewodnictwem podsekretarza stanu dr. Rosego przy udziale podsekretarza stanu M. Sokołowskiego, urzędników M. P. i H., M. S. Wojsk, Rolnictwa i Reform Rolnych i bardzo licznie reprezentowanych sfer przemysłowych konferencja, celem omówienia zagadnienia surowców włókienniczych zastępczych. W obradach wzięli udział przedstawiciele izb przemysłowo-handlowych warszawskiej, łódzkiej i wileńskiej, Związku Izb Przem. Hand. i izb organizacyj rolniczych, Zrzeszenia producentów przędzy bawełnanej, Zw. Zrzeszeń Przemysłowców Włókienniczych, Tow. Lniarskiego w Wilnie, Zw. Przem. Chem., poszczególnych zakładów włókienniczych, fabryk włókna syntetycznego i celulozy.

Omawiane były zagadnienia, dotyczące trzech rodzajów włókien zastępczych: włókno syntetyczne (sztuczny jedwab) cięte, już używane zarówno jako półfabrykat zasadniczy, jak i jako domieszka do bawełny, wełny i jedwabiu. Kotonina, włókno o cechach zbliżonych do bawełny otrzymywane po odpowiedniej przeróbce chemicznej i mechanicznej z krajowego lnu lub konopi oraz nowy rodzaj włókna sztucznego o cechach zbliżonych do wełny, a otrzymywany z pozbawionego tłuszczu mleka (lanital). Poruszono również sprawę metody powstawania nowych zakładów sztucznych włókien zastępczych (koncesjonowanie, wolny przemysł) oraz metody stosowania włókien zastępczych przez przemysł dalszej przeróbki (przymus, premiowanie).

Wobec obfitości tematów postanowiono pracę podzielić na następujące komisje: kotoniny, jedwabiu syntetycznego i wełny syntetycznej.

Rezultaty prac komisji, które mają ukonstytuować się już w poniedziałek 16 b. m., będą zakomunikowane czynnikom rządowym celem ich dalszego wyzyskania.

Zażarte ataki 40 tysięcy powstańców
MADRYT PŁONIE!!
Okopy betonowe na ulicach stolicy

MADRYT, 15.11 — Korespondent Havasa donosi, że kolumna powstańcza pułkownika Tella operująca wzdłuż drogi, prowadzącej do Toledo zaatakowała wczoraj most Toledo 12 bateryj powstańczych bombardowało pozycje rządowe po drugiej stronie rzeki Manzanares.

Artyleria rządowa odpowiadała wszystkimi swymi działami. Atak kolumny płk. Tella rozwijał się w kierunku San Sicho i Calle de Antonio Lopez. Ulica ta znajduje się w odległości 300 metrów od lewego brzegu Manzanares.

Po obu stronach w akcji brały udział samoloty i tanki.

Wojska rządowe odpowiedziały na atak kolumny płk. Tella gwałtowną kanonadą dział i ogniem karabinowym żołnierzy i milicjantów, ukrytych na dachach i w mieszkaniach domów na ulicach Poseo dela Syerios i Poseo Imperial. Siedem tanków rządowych przedostało się przez most w Toledo, ale musiało się wycofać pod ogniem artylerii powstańczej. Jeden z pocisków padł w pobliżu płk. Tella, który został lekko raniony odłamkiem w głowę.

Kapitan Manzanera zajmuje obecnie ze swymi legionistami Calle dela Antonio Lopez po lewej stronie rzeki. Powstańcy zdobyli kilka ufortyfikowanych domów.

W Madrycie, w wielu miejscach od pocisków artylerii powstańczej wybuchły pożary. W płomieniach, zdaje się, stoją dworzec kolejowy de Las Delicias, zakłady tytoniowe i szkoła wterynaryjna.

40 TYSIĘCY ŻOŁNIERZY.

SEVILLA, 15.11 — Radiostacja powstańcza opublikowała o godz. 8, m. 30 następujący komunikat: na froncie aragońskim sytuacja bez zmian. Na froncie madryckim został odparty atak oddziału międzynarodowego, który stracił 300 zabitych. Siły powstańcze na froncie madryckim dochodzą do 40 tysięcy żołnierzy. Oddział płk. Tella zajmuje przedmieście Usera. Kontratak nieprzyjacielski na odcinku wschodnim został odparty. Wczoraj lotnictwo powstańcze strąciło 11 samolotów rządowych. W odległości 8 km. od m. Torrijos został strącony 2-motorowiec rządowy 4 ludzi załogi zginęło na miejscu.

KOMUNIKAT RZĄDOWY.

MADRYT, 15.11 — Ministerstwo wojny ogłosiło o godz. 14,30 następujący komunikat: Wczoraj rano powstańcy bombardowali dworzec północny, wyrządzając pewne szkody. Minister sprawiedliwości powrócił do Madrytu na stałe. Inni ministrowie odbywają częste podróże do stolicy.

WYBUCHY BOMB W MADRYCIE.

MADRYT, 15.11 — Wczoraj rano eskadra powstańczych samolotów bombardujących zrzuciła w różnych punktach miasta bomby o dużej sile wybuchowej. Głównym celem akcji lotników była dzielnica Atocha. Podobno około 50 osób zostało zabitych a 200 rannych.

TRUPY CUDZOZIEMCÓW.

SALAMANKA, 15. 11 — Komunikat kwatery głównej wojsk powstańczych donosi:

W południowych dzielnicach Madrytu odparła 7 dywizja cały szereg przeciwuderzeń nieprzyjaciela, przy czym wojska rządowe poniosły poważne straty. Podczas przeprowadzonego pościgu natrafiły wojska powstańcze na przeszło 300 nieprzyjacielskich trupów, wśród których znajdowali się cudzoziemcy, zwłaszcza obywatele sowieccy. Przy jednym z zabitych znaleziono rozkaz wydany przez sowieckiego generała i meldunek francuskiego majora, dowodzącego oddziałem międzynarodowym Wojska powstańcze umocniły w ostatnich dniach swe wysunięte naprzód pozycje i dokończyły budowy szańców na zajętych ulicach Madrytu.

ZAMIANY WOJSK RZĄDOWYCH.

PARYŻ, 15.11 — W ósmym dniu walk toczących się na przedmieściach i w samym Madrycie, sytuacja nie uległa poważniejszym zmianom. 50 tysięcy milicjantów i żołnierzy rządowych stara się usunąć powstańców z bliższej okolicy Madrytu przed przeprowadzeniem kontrataku. W planie wojsk rządowych leży otoczenie wojsk powstańczych na północy, przecinając komunikację z drogą do Escurialu, na południowo-zachodzie zaś przez przecięcie komunikacji z Toledo. Górnicy asturyjscy, uzbrojeni w granaty i paczki z dynamitem odparli na ulicach przedmieścia Carabanchel dwa ataki wojsk marokańskich, dokonywane pod osłoną czołgów. Milicjanci bronią każdego domu, utrudniając posuwanie się naprzód wojsk atakujących. W tym celu poprzednio już przygotowano podziemne połączenia pomiędzy domami, a w niektórych miejscach na ulicach okopy betonowe. Nad Madrytem unoszą się łuny pożarów od domów płonących.

TRANSPORT ZŁOTA.

PARYŻ, 15.11 — Z Walencji donoszą, iż przybyło tam z Madrytu 7 samolotów ciężarowych, naładowanych sztabami złota, stanowiącego cały zapas kruszcu banku hiszpańskiego w Madrycie. Transport ten odbył się pod osłoną silnej eskorty milicjantów, poprzedzanych przez samochody pancerne.

Otwarcie kolejki linowej z Kuźnic na Kasprowy Wierch

KRAKÓW, 15.11 — W niedzielę, dn. 22 bm. odbędzie się w Zakopanem uroczyste otwarcie i poświęcenie kolejki linowej z Kuźnic na Kasprowy Wierch. Na uroczystość tę zapowiedziany jest przyjazd przedstawicieli rządu.

Aktu poświęcenia dokona ks. metropolita krakowski Sapieha.

Studenci wileńscy wypraszają żydów z kawiarń i restauracyj.

WILNO, 15.11 — W ciągu dnia wczorajszego Wilno było widownią dalszych niepokojów akademickich. Studenci odwiedzali grupowo cukiernie i restauracje wypraszając żydów. Policja zmuszona była rozproszyć manifestantów. 19 osób aresztowano Ponadto zarządzono obławę na męty, które wykorzystując zajścia dopuszczały się rabunków. W wyniku odbytego zebrania młodzieży akademickiej złożono rektorowi żądania wyznaczenia studentom żydom lewej strony i umorzenia dochodzenia prowadzonego przeciw akademikom Polakom za zajścia.

Bunt 12 marynarzy podczas ładowania 1100 ton amunicji dla Hiszpanii.

LONDYN, 15.11 Reuter donosi, że Stavanger (w Norwegii): 12 marynarzy parowca norweskiego „Rona", którzy przybyli dn. 14 bm. z Gdańska oświadczyli prasie miejscowej, że porzucili parowiec ponieważ ładowano nań 1100 ton amunicji dla Hiszpanii. Marynarze ci mówią, że na „Ronę" zaangażowano nową obsługę i że dn. 12 bm. statek ruszył w drogę.

Armator „Rony" oświadcza, że informacje marynarzy są nieścisłe. „Rona" jest w stoczni gdańskiej w reperacji i dla tego załogę zwolniono. Armator dodaje, że nic więcej w tej sprawie nie ma do powiedzenia.

—:0:—

Ekshumacja zwłok króla Konstantyna i królowych greckich.

RZYM, 15.11 — Wczoraj w krypcie cerkwi prawosławnej we Florencji dokonano ekshumacji zwłok króla greckiego Konstantyna i królowych greckich Zofii i Olgi dla przewiezienia ich do Grecji. Akt ten odbył się w obecności książąt greckich Pawła, Ireny i Marii, przedstawicieli kancelarii wojskowej króla Włoch i rządu Grecji. Po nabożeństwie żałobnym trumny ze zwłokami przewieziono pociągiem do Brindisi, skąd na krążowniku „Awerow" będą przewiezione do Aten.

Pociąg osobowy wpadł na samochód
2 TRUPY I 1 CIĘŻKO RANNY.

SOSNOWIEC, 15.11 — Wczoraj w godzinach popołudniowych wydarzyła się katastrofa na przejeździe kolejowym Babia Ława na szlaku kolejowym Katowice — Kielce. Pod przejeżdżający o godz. 16 pociąg osobowy wpadł samochód prowadzony przez szofera Jana Wolnego z Będzina. Szofer poniósł śmierć na miejscu a 2 pasażerów samochodu Herszkowicz i Reisman odniosło ciężkie obrażenia. Herszkowicz zmarł w drodze do szpitala, stan Reismana jest groźny. Samochód został zupełnie rozbity. Władze prowadzą w tej sprawie dochodzenie.

JESZCZE JEDNA WSPÓLNICZKA osławionej Parylewiczowej.

WARSZAWA, 15.11 — Sprawa Parylewiczowej potrwa jeszcze czas dłuższy. Śledztwo zapewne zostanie ukończone w połowie lutego. Zarządzone zostało badanie ksiąg Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w Krakowie gdzie Parylewiczowa była prezeską. Dotychczas stwierdzono brak 12 tysięcy złotych. Stwierdzono również iż wspólniczką Parylewiczowej w jej licznych aferach była niejaka p. Neuwelt, wdowa po wyższym urzędniku.

10 samolotów dla wojska funduje Lwów.

LWÓW, 15.11 — W wyniku zbiórki społeczeństwo lwowskie złożyło 250 tysięcy zł. z której to sumy część zaofiarowana zostanie na kupno 10 samolotów dla armii.

Atak szału w karetce pogotowia
Niebezpieczny pacjent.

WARSZAWA, 15.11 — Do Ubezpieczalni Społecznej przy ul. Wolnej w Warszawie zgłosił się wczoraj na badanie Stanisław Kosiński. Lekarz stwierdził objawy wścieklizny i w obawie ataku szału polecił przewieźć Kosińskiego do szpitala. W karetce chory istotnie dostał ataku i w ciągu kilku godzin zmarł w strasznych męczarniach. Jak się okzało Kosiński jeszcze w maju został pogryziony przez psa wściekłego i zlekceważył wypadek. Rodzina Kosińskiego poddana została szczepieniu pasteurowskiemu.

Syn za zamordowanie ojca skazany na karę śmierci.

LUBLIN, 15.11— Sąd Okręgowy w Lublinie skazał na karę śmierci przez powieszenie Szymona Wiechnika, który zamordował swego ojca. Matkę Wiechnika, która współdziałała w zbrodni skazano na dożywotnie więzienie.

Noji na drugim miejscu w Berlinie.
Szabo zwycięzcą.

BERLIN, 15.11 — Wczoraj wieczorem odbyła się w Deutschland Halle wielka impreza niemieckiej prasy sportowej.

Największą atrakcją był bieg na 3000 m. z udziałem kilku słynnych długodystansowców wśród nich Polaka Noji.

W dziale lekkoatletycznym największe zainteresowanie wzbudził bieg na 3000 m. w którym wzięli udział: Iso-Holo, Noji, Szabo i Schaumburg. 5-ty kandydat do tego biegu Syringt nie wziął udziału z powodu skaleczenia się podczas treningu.

W pierwszym okrążeniu po starcie do 300 m. zawodnicy trzymają się w grupie, zmieniając się w prowadzeniu. Na 200 m. Noji jakoby zmęczony, zaczyna odpadać i usuwa się na koniec grupy. Prowadzenie obejmuje Niemiec Schaumburg przed Szabo. Na trzecim miejscu w biegu znajdujący się w słabej formie Iso-Holo. W ostatnim okrążeniu Noji w ostrym zrywie mija Iso-Holo, aby natychmiast zaatakować Szabo, poczem na ostatniej krzywiźnie zagraża prowadzącemu bieg Schaumburgowi. Na ostatnich 30 m. Szabo mija Niemca Schaumburga i odpiera atak Noji. Iso-Holo odpada już po przeszło 25 metrach. Pomiędzy pierwszą trójką wywiązuje się na finiszu zaciekła walka. Na metę wpada Węgier Szabo. Tuż za nim na drugim miejscu Noji, który na ostatnich metrach zaatakował skutecznie Schaumburga, czwarte miejsce zajmuje Iso-Holo.

Czas zwycięzcy 8:04,2 jest jak na dystans 3000 m. zbyt dobry, to też należy przypuszczać, że trasa została odmierzona niezbyt ściśle.

DAR POMORZA w drodze na wyspy Galapagos

WARSZAWA, 15.11 — Statek szkolny Państwowej Szkoły Morskiej „Dar Pomorza" w dn. 12 bm. przybył do Colo w Panamie, skąd po 4-dniowym postoju udał się w dalszą drogę na wyspy Galapagos na Oceanie Spokojnym. Na statku wszystko w porządku. Uczniowie i załoga zdrowi.

Pierwszy w Polsce mecz hokejowy.

KATOWICE, 15.11 — Na sztucznym torze w Katowicach rozegrany został w sobotę pierwszy w sezonie mecz hokejowy pomiędzy Warszawianką a Dębem. Zwyciężyła Warszawianka w stosunku 1:0 Jedyny punkt zdobył Głowacki w pierwszej fazie gry.

W przerwach meczu odbyły się popisy łyżwiarskie.

Aż do całkowitego zwycięstwa
postanowili prowadzić strajk pracownicy masarscy.

ŁÓDŹ, 15.11 — Wczoraj wieczorem w lokalu Zw. Zaw. „Praca" (Wodny Rynek Nr. 13) odbyło się zebranie zw. czeladników rzeźnickich przy udziale poszczególnych komisyj strajkowych.

Po szczegółowych sprawozdaniach z przebiegu akcji, z których wynikało, że pracodawcy, a więc poszczególni właściciele zakładów rzeźniczych zatrudniali do wyrobu przetworów siły niewykwalifikowane (kucharki, chłopców poniżej lat 15, ekspedientki) zebrani powzięli jednogłośnie uchwałę o prowadzeniu akcji aż do całkowitego zwycięstwa, t. zn. do podpisania umowy zbiorowej przez Cech Rzeźników.

* * *

Dziś o godz. 20-ej w lokalu Zw. Zaw. „Praca" (Wodny Rynek 13) odbędzie się wspólne zebranie czeladników i ekspedientek sklepów rzeźniczych, na którym omówione zostaną sprawy związane z akcją strajkową.

Rozpacz bezrobotnego malarza.
Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów

ŁÓDŹ, 15.11 —

— Z komórki stanowiącej własność Heleny Daszyńskiej (ul. Rzgowska 87), nie wykryci złodzieje ukradli 13 kur. Policja prowadzi dochodzenie.

— Bezrobotny malarz 40-letni Lucjan Kosiorek, zamieszkały przy ul. Legionów 40, popełnił zamach samobójczy w korytarzu domu Nr. 148 przy ul. Gdańskiej, łykając kilka pastylek sublimatu.

Lekarz pogotowia miejskiego przepłukał Kosiorkowi żołądek i przewiózł go do szpitala w Radogoszczu.

Stan zdrowia desperata poważny. Przyczyną zamachu nędza.

— Pod wpływem niesnasek rodzinnych przeciął sobie gardło brzytwą 48-letni Reinhold Cymerman (ul. Parkowa 15).

Z pomocą desperatowi pośpieszyli sąsiedzi, którzy zaalarmowali pogotowie. Samobójcę przewieziono do szpitala na Radogoszczu w stanie bardzo groźnym.

— 61 - letnia Anna Wiaderek (ul. Olszewska 4) przechodząc ulicą Limanowskiego pośliznęła się i upadła łamiąc prawą rękę i kalecząc głowę.

Lekarz pogotowia odwiózł poszkodowaną do szpitala na Radogoszczu.

— Melania Kozłowska, zamieszkała przy ul. Spornej 37. przechodząc przez jezdnię na ul. Rzgowskiej dostała się pod przejeżdżający samochód. Karetką pogotowia przewieziono ofiarę własnej nieostrożności do domu. Stan jej nie budzi obaw.

— Półtoraroczny Jan Kierowicz (Pomorska 159) bawił się bez opieki na podwórzu i został pokąsany przez psa.

Lekarz pogotowia opatrzył malcowi rany i pozostawił go pod opieką rodziców.

— 6-letni Zygmunt Wincenty Malec, zamieszkały przy rodzicach (ul. Pawia 8), zamiast jakiegoś niewinnego lekarstwa otrzymał do wypicia łyżkę jodyny.

Zatrutego malca uratował lekarz pogotowia i zostawił go w domu.

— Pozostawiona bez opieki rodzicielskiej 3-letnia Irena Teresa Słowińska (ul. Telefoniczna 34), bawiła się przy piecu i zapaliła na sobie odzież.

Dziecko stanęło w płomieniach. Zaalarmowani krzykiem sąsiedzi wyłamali zamknięte drzwi i rzucili się na ratunek.

Ogień ugaszono i wezwano lekarza pogotowia, który przewiózł poparzoną dziewczynkę do szpitala Anny Marii.

Stan dziecka — beznadziejny.

POGODA
w dniu dzisiejszym.

ŁÓDŹ, 15. 11 — Przewidywany przebieg pogody do wieczora dnia dzisiejszego. Rano pochmurno i mglisto, w ciągu dnia przejaśnienia. Po chłodnej nocy dniem temperatura około 10 stopni. Słabe wiatry z kierunków zachodnich.

Czy Żyd zasiądzie
w przyszłym prezydium Zarządu Miejskiego?

ŁÓDŹ, dnia 15 listopada — Onegdaj w godzinach wieczorowych odbyła się międzypartyjna konferencja Polskiej Partii Socjalistycznej, Niemieckiej Partii Socjalistycznej, Bundu oraz klasowych Związków Zawodowych.

Konferencję zagaił prezes ŁOKR PPS p. Chodyński, powołując do prezydium pp Szczerkowskiego (OKZZ), Żerbego (NSPP) oraz Nutkiewicza (Bund). W konferencji wziął również udział b. poseł Czapiński z Warszawy.

Na porządku dziennym obrad były następujące aktualne zagadnienia: sprawa Gdańska, sprawa zwołania Rady Miejskiej w Łodzi rozwiązanie ciał parlamentarnych i rozpisanie nowych wyborów. Poszczególne zagadnienia referowali pp.: Czapiński, Wachowicz. W dyskusji nad przemówieniem p. Wachowicza, który referował kwestie zwołania Rady Miejskiej w Łodzi oraz rozwiązania ciał parlamentarnych wywiązała się ożywiona dyskusja, w której między innymi brali udział: pp. Zdziechowski i Nutkiewicz, przyczem ten ostatni wyraził w imieniu Bundu pogląd, że w prezydium Rady Miejskiej w Łodzi winien zasiadać przedstawiciel robotników żydowskich.

Pod koniec zebrania uchwalono szereg rezolucyj.

Konferencja w sprawie podpisania umowy
w drobnym przemyśle włókienniczym Zgierza

ŁÓDŹ, dnia 15 listopada. — W swoim czasie staraniem Inspekcji Pracy zawarta została umowa zbiorowa w drobnym przemyśle włókienniczym w Zgierzu. Umowę tę podpisały z jednej strony związek chałupników, zaś z drugiej — Stowarzyszenie Majstrów Tkackich. W ubiegłym miesiącu Stow. Majstrów wypowiedziało umowę, wobec czego w drobnym przemyśle włókienniczym panuje już od kilku tygodni stan bezumowny.

W związku z tym chałupnicy w Zgierzu zwrócili się do Okręgowej Inspekcji Pracy z prośbą o interwencję w tej sprawie. Wobec powyższego okręgowy insp. pracy. inż. Wyrzykowski wydelegował do Zgierza insp. 12-go obwodu, inż. Kakowskiego celem zlikwidowania wspomnianego zatargu.

Konferencja w tej sprawie zwołana została na czwartek, dnia 19-go bm w Zgierzu o godz. 10 rano.

Zima nadchodzi.
Tysiące ludzi jest
bez dachu,
bez odzieży,
bez jedzenia.
Ratujmy ich
od zimna i głodu.

Wielki zjazd pracowników samorządowych w Warszawie.

ŁÓDŹ, dn. 15 listopada — W dniu 28 listopada odbędzie się wielki ogólno-krajowy zjazd pracowników samorządowych.

Zjazd obradować będzie między innymi nad projektami ustaw, dotyczących pracowników samorządowych.

Ustawy te regulujące sprawy warunków służbowych, poborów, emerytur pracowników samorządowych, mają być rozpatrzone na najbliższej sesji parlamentarnej.

GODNE NAŚLADOWNICTWA

Prezydent miasta Warszawy przyjął właściciela kolektury loteryjnej p. J. Wolanowa, który zadeklarował, iż w ciągu 4 miesięcy zimowych pokrywać będzie koszt 40 porcji ciepłej strawy dziennie dla bezrobotnych mieszkańców Warszawy.

Prezydent Starzyński wyraził ofiarodawcy podziękowanie za tak obywatelski czyn deklarację zaś przekazał Stołecznemu obywatelskiemu komitetowi pomocy zimowej dla bezrobotnych.

ZDARZENIA I WYPADKI

— Z okazji nominacji marszałek Śmigły Rydz otrzymał życzenia od wielu wysokich osobistości zagranicznych. Ogółem marszałek Śmigły Rydz otrzymał 80 tysięcy telegramów oraz 11 tysięcy listów z życzeniami i wyrazami hołdu.

— W ciągu pierwszej dekady listopada zapas złota w Banku Polskim wzrósł o 0.1 milj. zł. do 373,4 mil. zł.

— Wykłady w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie zostaną wznowione jutro.

— Minister spraw zagr. Józef Beck zadeklarował na pomoc zimową dla bezrobotnych z funduszu dyspozycyjnego 50 tysięcy zł.

Odznaczenie

W dniu Święta Niepodległości 11 listopada rb. odznaczony został Krzyżem Oficerskim Orderu Polski Odrodzonej p. płk. Bogusławski w Łodzi.

Osobiste.

Z dniem 16 b. m. dyrektor Zarządu Miejskiego w Łodzi p. Mieczysław Kalinowski rozpoczyna 2 tygodniowy urlop wypoczynkowy.

Komornik skazany na 6 lat więzienia
i 10 lat pozbawienia praw.

WILNO, 15.11 — Wczoraj zapadł wyrok w wileńskim sądzie okręgowym w sprawie komornika Stefana Wojciechowskiego, oskarżonego o 447 przywłaszczeń i uchybień, jakich dopuścił się w ciągu kilku lat. Ogólna suma nadużyć sięga ponad zł. 12.000 oprócz skarbu państwa poniosło straty wiele instytucyj i osób prywatnych. Sąd wymierzył mu łączną karę 6 lat więzienia i 10 lat pozbawienia praw.

Rzadkie wykopalisko.
Kieł mamuta znaleziono w Lublinie

LUBLIN, 15.11 — W pobliżu rzeźni miejskiej. robotnicy wykopali kieł mamuta długości 1 mtr. i o przekroju 15 cm. wagi 20 kg.

Według opinii znawców kieł ten leżał w ziemi około 20 tys. lat. Wykopalisko umieszczono w muzeum miejskim.

W r. 1934 znaleziono również kości mamuta na przedmieściu w Lublinie.

Pożar w fabryce śrub.
Po 25 minutowej akcji strażacy ugasili ogień.

ŁÓDŹ, dn. 15 listopada. — W fabryce śrub i wyrobów metalowych firmy „Juliusz Jarisch-Spadkobiercy" mieszczącej się przy ul. Wodnej 11-13 powstał pożar wskutek zapalenia się drewnianej ściany w jednym z oddziałów od rozżarzonych nitów, wyrzucanych spod maszyny.

Na miejsce pożaru przybyły 2-gi i 3-ci oddziały Straży Pożarnej i po 25-minutowej akcji ugasiły ogień.

Straty spowodowane pożarem niewielkie. Wypadków z ludźmi nie było.

— W mieszkaniu Moszka Rajzmana, położonym w domu przy Alei Kościuszki 29, (lewa oficyna II piętro) zapaliła się w nocy podłoga wskutek wysypania się rozżarzonego węgla z pieca.

Na ratunek pośpieszył 2-gi oddział Straży Pożarnej, który szybko ugasił ogień. Straty nieznaczne.

KOMISJA 9-CIU
zbierze się w poniedziałek.

WARSZAWA, 15.11 — Uchwałą komitetu ekonomicznego ministrów z dnia 28 października br. ustanowiona została przy ministrze przemysłu i handlu komisja do czuwania nad ruchem cen artykułów przemysłowych. Komisja ta składa się z 9-ciu członków, delegowanych przez ministrów: przemysłu i handlu, skarbu, rolnictwa i r. r. spraw wewnętrznych i opieki społecznej, komunikacji oraz spraw wojskowych, jak również delegata biura ekonomicznego prezesa rady ministrów i Instytutu Badania Koniunktur Gospodarczych i cen.

Na przewodniczącego tej komisji minister przemysłu i handlu powołał podsekretarza stanu w min. przem. i handlu dr. Adama Rosego, na swojego delegata i zastępcę dyr. dep. Kandla. Na stałego generalnego referenta komisji powołany został kierownik sekcji w Instytucie Badania Koniunktur gospodarczych i cen J. Pomorski.

Pierwsze posiedzenie komisji wyznaczone zostało na dzień 16 bm.

STRZEŻONEGO PAN BÓG STRZEŻE.
Złodzieje w kościele O. O. Jezuitów.

ŁÓDŹ, dn. 15 listopada. — Nieznani włamywacze usiłowali dokonać kradzieży z kościoła Ojców Jezuitów przy ul. Podleśnej 22.

W tym celu wyjęli okno, przylegające do chóru i zamierzali dostać się przez nie do świątyni.

Nie wiedzieli jednak iż księża mieszkający obok kościoła, mają zwyczaj obchodzić całego terytorium kościelnego w nocy aby kontrolować jego bezpieczeństwo.

Ujrzawszy ojca Jezuitę wchodzącego do świątyni złodzieje uciekli, nic nie zdoławszy ukraść.

Zawiadomiona o powyższym wypadku policja wszczęła dochodzenie.

Dziś poświęcenie samolotu
„Skarbowiec-Łódź".

ŁÓDŹ, dn. 15 listopada — W dniu dzisiejszym odbędzie się na lotnisku w Lublinku poświęcenie samolotu „Skarbowiec — Łódź", ufundowanego przez Związek Pracowników Skarbowych Okręgu Łódzkiego

Poświęcenia dokona J. E. Ks. Biskup Dr. K. Tomczak.

Na uroczystość poświęcenia samolotu przyjeżdża do Łodzi wiceminister skarbu Ferdynand Świtalski, który będzie jednocześnie jednym z ojców chrzestnych samolotu

NIEPOTRZEBNE UTRUDNIENIA.

MURY PASZPORTOWE EUROPY

SZEŚĆ REWIZYJ W DRODZE DO SZWAJCARII.

Bern, w listopadzie.

Chcąc się dostać z Polski do Szwajcarii trzeba przebyć sześć rewizyj paszportowych i celnych i sześć badań walutowych. Przedłuża to czas trwania podróży o dobrych pięć godzin. Jakże ludzie utrudnili sobie po wojnie wzajemne stosunki! Dawniej paszporty istniały tylko w Rosji, a kontrola graniczna miała tam charakter policyjno- polityczny. Nie powstrzymało to ani jednego zamachu, a rewolucjoniści byli zawsze zaopatrzeni w najformalniejsze i najautentyczniejsze dokumenty. Teraz na wszystkich granicach wymagany jest paszport, który stał się zresztą formalnością bez znaczenia. Urzędnik policyjny wchodzi do wagonu i śpiesznie pieczętuje paszport, nie probując nawet sprawdzić rysopisu. Co do rewizji dewizowej, przyznać trzeba, że osoby, nie wyglądające na przemytników walutowych, są traktowane bardzo względnie. Zwykle wystarcza zapewnienie, że ma się przy sobie tyle a tyle walut; do portfeli nikt nie zagląda. Ale jakże krępujące są te przepisy, które w każdym podróżnym widzą przestępcę!

W Wiedniu trzeba pociąg zmienić. Powierzchowny rzut oka na piękną stolicę dawnej Austrii. Miasto wydaje się znacznie mniej ruchliwe, mniej wesołe i jakby mniej solidne, niż przed wojną. Znać ogólne zubożenie, a jednak hotele i restauracje nadmiernie drogie. Podobno winę drożyzny ponosi wysoki poziom waluty. Znowu jedna z tych zagadek ekonomicznych, które uczeni fachowcy napróżno usiłują rozwiązać. Od Salzburga przechodzimy

na trakcję elektryczną;

podróż staje się od razu lżejsza i czystsza. Nie ma wstrząśnień, nie ma dymu; prawie niepostrzeżenie przejeżdżamy wielki tunel arlbergski, który dawniej pogrążał podróżnych w kłęby dymu i pyłu węglowego. Nad ranem dojeżdżamy do Buds, na granicy szwajcarskiej, a o 7 rano stajemy w Zurychu. Tam zmieniamy pociąg i o 9 lądujemy w szwajcarskiej stolicy.

Ładnie zabudowana, malowniczo położona nad brzegiem Aary, stolica Szwajcarii, dobrze się prezentuje. Głęboki spokój, jaki tam panuje, pewien nastrój, skupienia tak właściwy Szwajcarom i atmosfera najczystszej w świecie demokracji, sprzyjają powadze pobytu, usuwając możliwości tych rozrywek, które w wielkich miastach czyhają na przyjezdnych. Nie należy stąd wnosić, jakoby Bern nie posiadał kulturalnych instytucyj. Jest tam m. in. dobry niemiecki teatr i zastaliśmy nawet stagione włoskiej opery; nie mieliśmy jednak możliwości poznania jej arystycznego poziomu, gdyż wszystkie nasze wieczory były zajęte przez oficjalne uroczystości.

B.

Gdy żonie się przewróci w główce

Przeciwnik Grety Garbo.

Przed jednym z londyńskich sądów odbywał się niedawno oryginalny proces rozwodowy. Rozwodu domagał się mąż, któremu żona dokuczyła uporczywym kopiowaniem Grety Garbo.

W czasie rozprawy mąż opowiedział i przedstawił świadków na potwierdzenie swych słów, że jego małżeńskie pożycie płynęło szczęśliwie, aż do chwili, kiedy jego żona odkryła w sobie podobieństwo do Grety Garbo. Od tego dnia wyłącznym celem jej życia stało się upodobnienie do znakomitej artystki.

Zewnętrzne zmiany w wyglądzie żony uczesanie a la Greta Garbo, kopiowanie jej sukien — jeszcze było dla męża znośne Ale kiedy zaczęła imitować głos Grety Garbo, naśladować jej chód, ruchy i maniery, mąż miał tego dosyć.

— Ożeniłem się z miłą, przystojną i naturalną dziewczyną, a tymczasem stała się ona jakąś karykaturą Grety Garbo! — żalił się na sądzie.

Sąd uznał pretensje rozżalonego męża za zupełnie słuszne i wydał wyrok rozwiązujący małżeństwo z winy żony.

—0:0—

Stanisław BROCHWICZ

REKINY

Powieść współczesna. 5

STRESZCZENIE.

Mira Zielińska, córka warszawskiego przedsiębiorcy budowlanego, studentka medycyny, powróciła z matką z podróży na Capri i do Stambułu.

Po powrocie dowiedziała się o złym stanie interesów swego ojca Arnolda Zielińskiego.

Mira była zaprzyjaźniona blisko z Haliną Zaborowską, siostrą inżyniera, w którym była zakochana.

Zaborowski flirtował z piękną baronówną Lili Stern, córką bankiera. Jej ojciec współpracował z tajemniczą organizacją międzynarodową, której przedstawicielem na Polskę był Karol Bathey.

* * *

— Miri... — szeptała Hala.

Jakiś daleki, nieznajomy głos, zabrzmiał obcym dźwiękiem w uszach Miry: — Wybacz, ale nie mogę już... matka na mnie czeka i gniewałaby się, gdybym nie była w porę... do widzenia Halinko...

Poszła ku drzwiom. Pragnęła jak najprędzej opuścić ten pokój. Po drodze chusteczką ocierała łzy, wciąż spływające po policzkach.

— Miro... Mireczko... zaczekaj — mówiła Halina, leżąc bezwładnie na tapczanie. Konwulsyjne wstrząsy przebiegały jej ciało. — Zatrzymaj się... Nie rozumiesz mnie. A szkoda... Jesteś mi taką bliską, taką nieskończenie bliską...

Posłyszała za sobą szlochanie Haliny. Nie zawróciła...

ROZDZIAŁ X.

Stern i Zakrzewski badali się nawzajem spojrzeniem; trwało to zresztą krótką chwilę. Wystarczyło im jednak, aby się wszystkiego o sobie dowiedzieć.

— Proszę, niech pan siada — powtórzył swe zaproszenie baron Stern.

— Szef europejskiej sekcji pojutrze przybywa do Warszawy. Dwu ludzi z „Nobel - Dynamit" przybyło wczoraj. Czekają. Warszawa stanie się głównym ośrodkiem polityki Rady. Otrzymałem dyspozycję przygotowania pana. Po czteroletniej przerwie, „Biały Krzyż" znów potrzebuje pańskich usług. Jest pan gotowy — powiedział Zakrzewski tonem, wykluczającym dyskusję.

— Oczywiście — uśmiechnął się Stern — obaj dobrze wiemy, że się zrobi wszystko.

Panowie zasiedli naprzeciw siebie. Patrzyli teraz na siebie jak dwaj starzy znajomi, którzy spotykają się znów po wieloletnim niewidzeniu się.

— Przystąpię odrazu do rzeczy, musimy z panem wiele szczegółów dokładnie omówić. Nasza linia postępowania ulegnie teraz zasadniczej zmianie. Zdecydowano, iż Warszawa, ze względu na swe położenie geograficzne i stanowisko Polski w polityce międzynarodowej, ma odegrać poważną rolę. Podejrzenia europejskich wywiadów powojennych ściągnięto na Holandię, którą poddano bacznej obserwacji. Dzięki temu możemy liczyć się z prawie zupełną swobodą na terenie Polski. Przynajmniej do czasu, aż nie wpadną na ślad, możemy być zupełnie spokojni. Rada uważa Polskę za najdogodniejszy obecnie teren działania, a pana za człowieka, który wszystko zorganizuje.

— Proszę, słucham pana, jestem do pańskiej dyspozycji.

— Narody zawierają ze sobą pakty o nieagresji, Europa znajduje się w stadium pokojowej działalności, lecz wszyscy jednocześnie usilnie zbroją się, uważając obecne czasy za przejściowe — zaciągnął się dymem Zakrzewski — stąd będzie rzeczą zupełnie zrozumiałą, że stworzyła się obecnie sytuacja, wyjątkowo dla nas korzystna i sprzyjająca naszej działalności. Cała polityka europejskich mężów stanu idzie po linii zapewnienia sobie na jakiś czas zupełnego spokoju. Nie potrzebuję panu tłumaczyć, że tu chodzi tylko o zwłokę w celu dozbrojenia się. Musimy to na całej linii wyzyskać... Zbrojne rozstrzygnięcie o wpływy na losy świata, nastąpi pomiędzy trzema potentatami: Rosją, Niemcami i Japonią. Daleki Wschód obsadzony brytyjską marynarką i francuskimi wpływami, dzięki wysiłkom ludzi ze wschodniej sekcji jest niemal całkowicie przez nas zdobyty i tylko czujność europejskich polityków, patrzących nawzajem sobie na ręce, dotąd utrudniała naszą pracę tutaj. Należało to w jakiś sposób rozwiązać, należało znaleźć takie wyjście, któreby nie zwróciło uwagi Europy na naszą działalność. Jednym ze środków było sprowokowanie ruchów nacjonalistycznych. I oto teraz Rada podjęła wielką próbę, wybór padł na Warszawę, a wydział organizacyjny powierzył tę sprawę Karolowi Batheyowi. Pojutrze przybywa do Warszawy. Postanowiono, iż tymi rzeczami zajmie się tutaj pan. Polska ma zbyt słabo rozwinięty przemysł chemiczny, to też właśnie tutaj powinniśmy zacząć działać. Zresztą przemysł chemiczny jest wszędzie uważnie strzeżony. Postanowiliśmy zatem znaleźć inną formę dla naszych celów.

Uważnie słuchający Stern, teraz dopiero ośmielił się przerwać swojemu gościowi. — Czy to będzie tylko chodziło o przemyt?

— I tak i nie. Właściwie musimy znaleźć jakąś legalną formę, która pozwoli nam na zorganizowanie całego aparatu. Ta sprawa wymaga oczywiście dłuższych wyjaśnień. Najbardziej rozwiniętą, a jednocześnie zaniedbaną dziedziną, jest w Polsce przemysł budowlany. Na tym polu będziemy próbowali poprowadzić roboty. Będziemy musieli stworzyć cały las pozorów i zabezpieczeń, które pozwolą nam nawiązać kontakt z naszymi ludźmi w Rosji i Niemczech oraz umożliwią swobodną pracę wewnątrz kraju. Musimy przygotować wypracowany w szczegółach plan, dobrać właściwych ludzi...

Stern, mały gruby, łysy człowieczek, wydawał się teraz pełnym stanowczości oraz inicjatywy. Ze swobodą, uśmiechając się, powiedział:

— Cóż... będziemy angażować kapitały w przemyśle budowlanym, zyskamy wdzięczność kraju, zaufanie miarodajnych czynników.

Teraz z kolei uśmiechnął się zadowolony Zakrzewski.

— Pan mnie doskonale rozumie. Zdaje się, że nasza robota przy pełnym wzajemnym zrozumieniu się i współpracy, wyda pożądane rezultaty. Karol Bathey, jak już powiedziałem, pojutrze przybywa do Polski. Trzeba, aby nas zastał całkowicie przygotowanych. Jaki jest pana plan? Co pan może zaproponować, oczywiście w ogólnych zarysach? Na jakim polu będzie się pan czuł najlepiej i zarazem gdzie pan widzi największe możliwości?

Stern przez bardzo krótką chwilę namyślał się — zdawać się mogło, że przebiega myślą utrwalony w pamięci fakt. Po chwili mała zmarszczka pojawiła się na niskim czole — znak decyzji.

— Słucham pana, proszę niech pan mówi — powiedział Zakrzewski, ponownie zapalając papierosa.

— Odrazu na wstępie muszę zaznaczyć — zaczął Stern — iż obecna chwila nie jest tutaj najlepszą dla naszych poczynań, gdyż kryzys uśpił ludzi, do minimum zredukował prywatną inicjatywę. To też każde intensywniejsze wystąpienie ściągnęłoby na siebie ogólne zainteresowanie, co uważam za rzecz niekorzystną dla sprawy...

— To jednakże znakomicie ułatwi nam robotę, gdyż odwróci uwagę od istotnych powodów... — wtrącił Zakrzewski.

— Ale też w równym stopniu potrafi nam ją utrudnić. Pragnę poinformować pana, jak ta sprawa tutaj wygląda, jeśli chodzi o przemysł budowlany. Nas oczywiście mogą interesować tylko prywatne przedsiębiorstwa, posiadające najlepszą opinję, rutynę i zaufanie władz. Dziś na widowni pozostały tylko dwa takie objekty, z których jeden jest własnością młodego i bardzo przedsiębiorczego inżyniera Jerzego Zaborowskiego, drugi zaś Arnolda Zielińskiego, prezesa Syndykatu Budowlanego. W ciągu ostatnich dwóch lat rozgrywki, jaką ze sobą prowadziły te dwie firmy, zwycięsko wychodził inżynier Zaborowski. Zapewne wiadomo panu jest, że w najbliższym czasie rozpoczęta zostanie budowa wielkiej magistrali kolejowej, w związku z którą spodziewać się należy powstania szeregu osad i miasteczek; ta robota jest obliczona na szereg lat. Dwa tylko przedsiębiorstwa mogły ubiegać się o tego rodzaju robotę. Zaborowski i Zieliński. W najbliższym czasie ta sprawa ma się rozstrzygnąć. Fama głosi, że zwycięzcą będzie znów Zaborowski, który zdołał przeprowadzić daleko tańszą kalkulację.

— Jest pan świetnie poinformowany, baronie — uśmiechnął się z uznaniem Zakrzewski. — Słucham, niech pan mówi dalej, to bardzo zajmujące.

— Ta rozgrywka dla Zielińskiego ma decydujące znaczenie — ciągnął dalej Stern — bowiem Zieliński znalazł się, o ile wiadomo, w sytuacji bez wyjścia. Pociągnięcia kilku ostatnich lat, niemal z reguły kończyły się dlań niepowodzeniem, to też wyczerpawszy wszystkie rezerwy, obecnie skoncentrował całą uwagę na budowie magistrali kolejowej. O ile wiem, a wiadomości moje pochodzą ze źródeł autorytatywnych, sprawa ta przedstawia się dla niego beznadziejnie. Firma Zielińskiego egzystuje o dobrych kilkanaście lat dłużej, niż jego rywala, cieszy się, zresztą zupełnie zasłużenie, opinją solidnej i godnej zaufania. Zieliński jest obecnie człowiekiem, którego życie i związane z nim niepowodzenia, doprowadziły do ostateczności, to też przyjście mu z pomocą musiałoby pociągnąć za sobą w konsekwencji opanowanie i jego przedsiębiorstwa.

— A jak mógłby pan scharakteryzować Zaborowskiego?

— Uważam go za zupełnie nieodpowiedniego dla naszych poczynań, gdyż jest zbyt samodzielny i energiczny. Nic nie ujdzie jego uwadze, a to byłoby niewygodne dla nas. Z drugiej strony dosyć serdeczne stosunki, jakie łączą mnie z Zielińskim upoważniają mnie do przypuszczeń, iż zbliżenie się do Zielińskiego i jego firmy dałoby pożądane wyniki. Oczywiście, tę sprawę trzeba będzie poprowadzić bardzo ostrożnie, ale jeśliby udało się nam opanować przedsiębiorstwo, usadowić tam swoich ludzi i jednocześnie uzyskać umowę na przeprowadzenie robót, związanych z budową kolejową magistrali, to mielibyśmy taką placówkę, o jaką nam chodzi.

— Jak się przedstawia sprawa magistrali kolejowej u władz?

— Są tylko dwie oferty, Zaborowskiego i Zielińskiego. Zaborowski powinien zwyciężyć, gdyż jego wymagania są daleko skromniejsze. Zaborowski liczy na to, że przy panującym obecnie bezrobociu, dostanie tanim kosztem materiał ludzki. Na tym, o ile mi wiadomo, oparł on swą kalkulację.

(D. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Przed kilkoma miesiącami, Maria Polniska, wyjeżdżając za granicę, pozostawiła swoje kufry z rzeczami w zakładzie stolarskim L. Szczepańskiego przy ulicy Jasnej 17. Kuframi tymi zainteresował się czeladnik Julian Błotnicki, który nocował stale w zakładzie, dopasował do nich klucze począł systematycznie wykradać różne przedmioty antyczne dużej wartości. Gdy w tych dniach zawiadomiła, że odbierze swoje rzeczy czeladnik nagle wyjechał. W kufrach okazał się brak cennych antyków ogólnej wartości 15.000 złotych. Zawiadomiona policja wszczęła natychmiast śledztwo. Czeladnika aresztowano w Pruszkowie, gdzie ukrywał się u rodziny. Przyznał się do kradzieży i wydał wspólników, Stefana Gutmańskiego, którego schwytano w Dąbrowie Górniczej i Jana Fryderyka Nakonecznego, który jest poszukiwany.

* * *

Starostwo grodzkie północno-warszawskie opieczętowało bibliotekę Pereca, przy ul. Powązkowskiej nr. 15, za wykroczenia przeciwko ustawie o stowarzyszeniach.

* * *

Jedną z najważniejszych spraw na Żoliborzu jest komunikacja ze śródmieściem.

Wąska ulica, prowadząca do dworca Gdańskiego pod wiaduktem kolejowym, jest bezwzględnie niewystarczająca dla ruchu w tej dzielnicy. Każdy przeładowany wóz zatarasuje tę jedyną arterję komunikacyjną, nie mówiąc już o większych opadach, które na przeciąg niejednokrotnie kilku godzin odcinają mieszkańców Żoliborza od centrum miasta.

Przyśpieszenie więc budowy wiaduktu jest sprawą niezmiernej wagi. Dzięki usilnym staraniom Stow. Żoliborzan, sprawa ta przybiera realne kształty i należy spodziewać się, że w 1937 r. wiadukt będzie oddany do użytku.

Będzie on miał trzy przęsła, wsparte na dwu filarach, rozpiętości około 40 m. Połączy on Żoliborz z ul. Bonifraterską przez ul. Mickiewicza tym samym skróci przejazd z Żoliborza do śródmieścia o 10 minut, co stanowić będzie udogodnienie dla mieszkańców tej dzielnicy.

Krateczki.

NAMIĘTNY DON JUAN

OCHŁODZONE ZAPĘDY.

W Sowietach zabroniono obywatelom grać w brydża, motywując ten zakaz faktem, iż brydż ogłupiał ludność.

Zakaz sowiecki zawsze przypomina mi się, gdy odwiedzam od czasu do czasu, ot dla statystyki, jakiś klub karciany. Ludzie, setki ludzi, siedzi przy stolikach nieprzytomni, nie słyszą co się do nich mówi, za ognieni, nastawieni wyłącznie na lewo i na licytacje kolorów, zapatrzeni w idiotyczne obrazki „Siedzą tak wieczór w wieczór całymi godzinami ogłupiali, stępiali, „zakarceni", zaszlemikowani, zakolorowani Nie jedzą, nie piją, tylko palą i w przerwach w grze wymyślają sobie od idiotów

Ich żony, dla których nawet brydż jest zbyt mądry, grają w pokera lub w remi, zwane popularnie „Idiotenbridż". Nazwa zupełnie słuszna, gdyż trzeba beznadziejnie tępego umysłu kobiety, by znaleźć rozrywkę w ośmiogodzinnem zbieraniu waletów do waletów, dam do dam, czy dziewiątek do dziewiątek. Kolory obojętne, przepisy gry elementarne i mimo to setki kobiet wieczory i noce spędzą nad tą najbardziej idiotyczną grą.

Gdyby tylko noce i wieczory gracze zajęte mieli kartami, ale nawet we dnie, w czasie pracy ci ludzie o niczym innym właściwie nie potrafią już mówić, jak tylko o tym, jakie kto wczoraj wieczorem miał spotkanie, kto przelicytował, opowiadają sobie „cudowne" wypadki z jakichś „spotkań", z nieoczekiwanych „rozkładów" opowiadają, „sensacyjne" wypadki jak partner - idiota po kretyńsku licytował, a mógłby być szlemik, słowem mówią językiem, którego normalny człowiek nie jest w stanie pojąć.

Nie mogę zrozumieć ludzi grających. Zazwyczaj bronią się oni tym, że lepiej grać niż pić wódkę. Nonsens. Wódka nie ogłupia. Przy wódce ludzie rozmawiają o wszystkim, przy wódce można załatwiać najpoważniejsze sprawy, łagodzić najostrzejsze zatargi, przeprowadzać najlepsze interesy. Przy wódce można również całą noc przesiedzieć, ale człowiek przynajmniej wie, dlaczego zmarnował noc. Jeśli wydał pieniądzę, to wie na co. Wie, że wypił, że zjadł, że pogadał, że zabawił się trochę. Ale człowiek przegrywający pieniądze w karty nic z tych pieniędzy nie ma. Jest wściekły że stracił gotówkę, nic absolutnie z tego nie mając, nawet najmniejszej przyjemności, gdyż sądząc, że słów graczy każdy ich partner jest idiotą, który nie posiada najmniejszego pojęcia o grze.

Jeśli chodzi natomiast o kobiety, to zgadzam się zupełnie z tym, że kobiety mogą grać w karty. Zwłaszcza w idioten-bridża, czyli „remi". To jest najzupełniej odpowiednia rozrywka dla kobiecych umysłów. Zresztą jak siedzą w klubie i grają w karty, to jeśli nawet przegrają kilka złotych,, i tak kalkuluje się to mężom. Gdyż przede wszystkim tego wieczoru, kiedy grają, nie mogą wałęsać się po mieście i wyszukiwać „drobnostek" do kupowania. Następnie po spędzonej w klubie nocy następnego dnia śpią do obiadu i również ten czas jest uratowany przed chodzeniem do krawca, modystki czy szewca. Po obiedzie kobieta zaczyna się szykować do pójścia do klubu i tak schodzi cały dzień, w którym może nic nie kupi. Dlatego właśnie rozsądni mężowie namawiają nawet żony, aby chodziły do klubów. To się jeszcze, stosunkowo, najtaniej kalkuluje.

STASIO.

Stanisław Woźniakiewicz, który w dniu 30 lipca, r.b. przybył z Warszawy do Łodzi, jest don Juan, na to nie ma rady. Jeden się rodzi karciarzem, inny pijakiem, a Woźniakiewicz jest pies na kobiety.

Trzeba, gwoli bezstronności, przyznać, że Stasio wódką także nie gardzi. Pije ją, owszem, ale bez specjalnego zamiłowania. Ot, dla animuszu wypije kilkadziesiąt kieliszków, ale głównym celem jego życia jest dziewczynka.

Wieczorkiem 30 lipca Woźniakiewicz, wyszedł właśnie z knajpki i zatęsknił nagle za kobietą. Rzecz nie trudna do zaspokojenia, tylko, że Stasio, jako „obcokrajowiec" w Łodzi nieumiejętnie wziął się do rzeczy. Zaczął zaczepiać przyzwoite kobiety, które narobiły gwałtu i zaalarmowały posterunkowego. A ten musiał spisać protokół.

Sąd Grodzki skazał Stanisłowa Woźniakiewicza na 30 złotych grzywny lub 6 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

Starość przyśpiesza zła przemiana materji

Zanieczyszczona krew może powodować szereg rozmaitych dolegliwości: bóle atretyczne, wzdęcia, odbijania, bóle w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, skłonność do tycia, plamy i wyrzuty na skórze. Filtrem dla krwi jest wątroba. Choroby złej przemiany materii niszczą organizm i przyśpieszają starość. Racjonalną zgodną z naturą kuracją jest normowanie czynności wątroby i nerek.

Dwudziestoletnie doświadczenie wykazało, że w chorobach na tle złej przemiany materii, w chronicznych zaparciach, kamieniach żółciowych, żółtaczce, artretyźmie mają zastosowanie zioła „Cholekinaza" H. Niemojewskiego. Broszury bezpłatnie wysyła labor. fizj.-chem. „Cholekinaza" Warszawa, Nowy Świat 5, oraz apteki i skł. apt.

Odczyty w sześciu kinach.

Tydzień Polskiego Białego Krzyża.

ŁÓDŹ, dnia 15 listopada.

odbyło się posiedzenie Sekcji Propagandowej Komitetu Tygodnia Polskiego Białego Krzyża pod przewodnictwem p. naczelnika Stanisława Kempnera — wiceprzewodniczącego tej Sekcji.

Na posiedzeniu omówiono sprawę propagandy w związku z Tygodniem Polskiego Białego Krzyża, który odbywać się będzie na terenie Łodzi w dniach od 19—26 listopada. W związku z tym postanowiono: zwrócić się do Zarządu Miejskiego w Łodzi z prośbą o zezwolenie wywieszenia transparentów P.B.K. na Placu Wolności i na Placu Reymonta oraz zorganizować cykl odczytów które, dzięki wyrażonej zgodzie przez Związek Teatrów Świetlnych, wygłaszane będą w następujących kinach: „Casino", „Grand Kino", „Rialto", „Palace". „Europa" i „Capitol".

Na prelegentów zaproszeni zostali studenci assesorowie aplikanci sądowi oraz członkowie Straży Przedniej.

Sekcja prelegentów pracować będzie pod kierunkiem prof. Czabaka i mgr. Kaweckięgo.

Na zakończenie Tygodnia Polskiego Białego Krzyża zorganizowana będzie akademia, na której wygłoszona zostanie prelekcja przez specjalnie zaproszonego przedstawiciela literatury.

Przewodnictwo Sekcji urządzenia akademii objął p. dr. Bujański, po za tym do Sekcji weszli pp. dyr. Wroczyński, dyr. Moryciński, red. Korceli i prof. Nagujewski.

POŚWIĘCENIE ŚWIETLICY NA BAŁUTACH.

ŁÓDŹ, 15.11. W tych dniach nastąpiło uroczyste poświęcenie świetlicy ZPOK. na Bałutach, przy ul. Młynarskiej 17.

Poświęcenia dokonał ks. proboszcz Wł. Grzelak w obecności prezydentowej Godlewskiej, starosty Denysa, licznie zebranych członkiń ZPOK. oraz młodocianych świetliczanek, które przybyły ze swymi matkami.

Ks. proboszcz Wł. Grzelak w prostych a szczerych słowach życzył nowej placówce ZPOK. owocnej pracy, podkreślając szeroko pożyteczną akcję społeczną tej organizacji na terenie Łodzi. Przemawiały również p. Czeraszkiewiczówna, referentka wychowania polityczno - obywatelskiego ZPOK w Łodzi oraz znana działaczka robotnicza p. Rybicka.

Świetliczanki przygotowały ze swej strony miłą niespodziankę przewodniczącej prezydentowej Godlewskiej, wręczając jej wiązankę kwiatów oraz złożyły serdeczne podziękowanie za pracę opiekunce świetlicy, p. Strauchowej.

Uroczystość zakończyła się skromnym przyjęciem, jakie przygotowano w tym dniu dla dziewcząt.

Wśród miłej atmosfery upłynął wieczór, który zapoczątkował pracę nowej placówki ZPOK.

Miasto śpieszy z pomocą.

Zasiłek dla przedszkola na Chojnach.

ŁÓDŹ, dnia 15 listopada.

Liga Morska i Kolonialna — Oddział przy Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi — prowadzi przedszkole na terenie Chojen— dzielnicy miasta najbardziej potrzebującej opieki nad dziećmi.

Nie chcąc dopuścić do likwidacji tak pożytecznej placówki, Liga Morska i Kolonialna zwróciła się do prezydenta miasta Mikołaja Godlewskiego z prośbą o pomoc finansową. Prezydent miasta, w pewnym zrozumieniu intencyj opiekunów przedszkola, przyznał Lidze Morskiej i Kolonialnej jednorazowy zasiłek w kwocie zł. 700. na pokrycie zaległości z tym warunkiem, że 10-oro dzieci z dzielnicy chojeńskiej zupełnie niezamożnych zostanie przyjętych do przedszkola bezpłatnie.

Komunikat Z.O.R-u.

Zarząd Główny Związku Oficerów Rezerwy zorganizował wspólnie ze S. Akc. „Polskie Radio" t. zw. próby sprawności, których celem jest podniesienie dyspozycyjności członków Kół ZOR-u na terenie Rz. P.

Próba taka odbędzie się w dniu 16 listopada rb. o godz. 18 min. 30 w lokalu Koła.

Przez radio przemawiać będą: gen. bryg. Głuchowski Janusz, wiceminister spraw wojskowych, gen. bryg. dr. Górecki Roman, prezes zarządu głównego ZOR. i gen. bryg. Dąbkowski Mieczysław, komendant główny Federacji PZOO.

Zarząd wzywa wszystkich członków Koła do zebrania się w oznaczonym terminie w lokalu Koła w celu wzięcia udziału w próbie.

WIELKI KONCERT W POLSKIEJ YMCA

Dziś popołudniu o godzinie 17-ej Polska YMCA urządza w własnym gmachu przy ulicy Traugutta 3, WIELKI KONCERT, w którym udział wezmą: Stefan Witas (śpiew), prof. Jerzy Sulikowski (fortepian) oraz Julian Stefański (skrzypce).

W programie 17 numerów wybitnych kompozytorów.

Bilety w cenie: 3 zł., 2 1.75 i 50 groszy — w kasie.

UROCZYSTA AKADEMIA.

Związek b. Ochotników Armii Polskiej w dniu 15 listopada 1936 roku o godzinie 15 m. 30 urządza w lokalu własnym przy ulicy Przejazd Nr. 34 uroczystą akademię ku uczczenia 18-tej rocznicy Niepodległości Państwa Polskiego dla członków i sympatyków.

Kurator Związku wzywa wszystkich członków o wzięcie udziału w akademii.

OTWARCIE NOWEGO SEZONU PRACY w Sekcji Naukowej Stowarzyszenia Aptekarzy.

Ruchliwe Polskie Powszechne Towarzystwo Farmaceutyczne (Stowarzyszenie Aptekarzy) na terenie Łodzi, rozpoczyna zwyczajem dorocznym nowy okres jesienno - zimowy nader ciekawymi prelekcjami. W dniu 21 listopada, w sobotę, wieczorem, odczyt mec. Władysława Dicksteina p.t. „Reformy ustroju zawodu aptekarskiego w Polsce" i w dniu 7 grudnia wieczorem odczyt dyrektora Państw. Zakładu Badania Środków Żywności, dra Krauzego z Warszawy na temat „Czym się żywimy?".

Ta ostatnia prelekcja będzie ilustrowana na odpowiednimi doświadczeniami i próbami porównawczymi z zakresu fałszowania artykułów spożywczych.

Oba odczyty odbędą się w lokalu własnym Stowarzyszenia przy ulicy Piotrkowskiej 120, II piętro, tel. 121-82.

ODCZYT CZERWONEGO KRZYŻA.

Staraniem Sekcji Odczytowej Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża dzisiaj o godz. 12 min. 30 w sali PCK. przy ul. Piotrkowskiej 203-5 dr. Skusiewicz wygłosi odczyt nt.: „Leczenie chorób wenerycznych". Wstęp bezpłatny.

RADIO-KĄCIK.

NIEDZIELA, 15 LISTOPADA.

Raszyn.

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Najświętsza Panno"
8.03 Gazetka rolnicza
8.18 Programy lokalne
8.50 Dziennik poranny
9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła M. B. Zwycięskiej w Łodzi
10.30 Programy lokalne
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Koncert rozrywkowy
W przerwie około g. 13: Programy lokalne
14.00 „Rykowisko jeleni" — transmisja z lasów pomorskich (przez Toruń)
14.35 Polska kapela ludowa Fel. Dzierżanowskiego
15.15 Audycja dla dzieci — ze Lwowa
15.30 Audycja dla wsi
16.00 Programy lokalne
16.30 Z „Kazań Sejmowych" ks. Piotra Skargi — fragment słuchowiskowy
17.00 Koncert symfoniczny — z Wilna
W przerwie około g. 17.55: Pogadanka akt.
19.00 W XX rocznicę śmierci Henryka Sienkiewicza — szkic literacki (z Krakowa)
19.15 Programy lokalne
20.20 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni
20.35 Programy lokalne
20.40 Przegląd polityczny
20.50 Dziennik wieczorny
21.00 Na wesołej lwowskiej fali
21.30 Recital fortepianowy Henryka Sztompki
22.05 Koncert orkiestry T.Seredyńskiego ze Lwowa
23.00—23.30 Programy lokalne dla W-wy i Lwowa

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

8.18 Muzyka z płyt
8.45 Program na dziś
10.30 Koncert z płyt — z Warszawy
Około g. 13: Felieton pt. „Wędrówka po scenach wiedeńskich"
16.00 Koncert reklamowy
16.15 Poradnik sportowy: „Kobieta w zimowym sezonie sportowym"
19.15 „Czarna kawa Łódzkiej Rodziny Radiowej". Transmisja z restauracji Hotelu Polskiego
20.35 Wiadomości sportowe lokalne

PONIEDZIAŁEK, 16 LISTOPADA.

Raszyn.

6.30 Pieśń poranna
6.35 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
7.15 Dziennik poranny
7.25 Programy lokalne
8.00 Audycja dla szkół
8.10 Przerwa
11.30 Audycja dla szkół
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Programy lokalne
12.40 „Nie bić!" — pogadanka
12.50 Dziennik południowy
13.00—14.00 Przerwa dla Krakowa
13.00—14.30 Przerwa dla Lwowa
13.00—15.00 Przerwa dla Warszawy
14.00—15.00 Przerwa dla Katowic, Poznania i Wilna (dla Łodzi do g. 14.57)
15.00 Wiadomości gospodarcze
15.15 Programy lokalne
16.15 Skrzynka językowa
16.30 Tańce polskie w wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R.
17.00 „Zdobycze polskiego ustawodawstwa" — odczyt (z Krakowa)
17.15 Koncert w wykonaniu Wiedeńskiego Tria Gitarzystów
17.50 „Cezary Lombroso" (z okazji setnej rocznicy urodzin) — pogadanka
18.00 Pogadanka aktualna
18.10 Wiadomości sportowe
18.20 Programy lokalne
18.50 Kącik dla młodzieży wiejskiej (Łódź nadaje audycję lokalną)
19.00 Audycja Związku Oficerów Rezerwy R. P.
19.20 Muzyka taneczna
20.10 „Juliusz Cezar" — opera w 3-ch aktach — Fr. Haendla — z Poznania
W przerwie I.: Dziennik wieczorny i Pogadanka aktualna
W przerwie II.: Recytacja „Cezar i Rzym ówczesny"
22.40 Programy lokalne
23.00—23.30 Programy lokalne dla W.-wy i Lwowa

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

7.25 Parę informacji
7.30 Program na dziś
7.35 Muzyka z płyt — z Warszawy
12.03 Paderewski gra — płyty z Warszawy
13.00 Muzyka z płyt
14.57 Łódzkie wiadomości giełdowe
15.15 Koncert reklamowy
15.40 Rozmowa z dziećmi na temat: „Listopad w mieście"
15.50 Muzyka dla dzieci — płyty
16.05 Muzyka z płyt
18.20 Muzyka salonowa z kawiarni Ziemiańskiej w Łodzi
18.45 Łodzianin na szerokim świecie. Felieton pt. „Na falach Morza Śródziemnego"
22.40 Muzyka taneczna z płyt — z Warszawy

KOBIETA W ZIMOWYM SEZONIE SPORTOWYM.

Najbliższy poradnik sportowy red. Władysława Kozielskiego, który wygłoszony będzie o godz. 16.15 w niedzielę, przyniesie pożyteczne wskazówki dla kobiet i dlatego powinien zainteresować radiosłuchaczki. Prelegent, jako doskonały znawca sportu, poinformuje, jak kobieta pracy najlepiej powinna wykorzystać wolny swój czas w zimowym sezonie sportowym.

Kurs rysunkowo - malarski.

Kierownik Szkoły Rysunku i Malarstwa, Szczepan Andrzejewski, zawiadamia zainteresowanych, że niezależnie od czynnych już kursów: wstępnego, portretowego, aktowego i dekoracyjnego, otwarty został nowy kurs rysunkowo-malarski na którym lekcje odbywać się będą w czwartki, piątki i soboty od 7—9 wiecz. z opłatą miesięczną 15 zł. niezamożnym zniżki.

Informacji udziela i zapisy przyjmuje kierownik szkoły codziennie, Piotrkowska 136. Szkoła istnieje od roku 1923 i zatwierdzona jest przez Ministerstwo WR. i OP.

LITERATURA I ŻYCIE.

Listopadowy zeszyt „Tęczy" przynosi szereg artykułów literackich, wkraczających również w sprawy życia społecznego. Wincenty Lutosławski w artykule pt. „Nowa utopia" zdaje sprawę z sensacyjnej książki angielskiego pisarza Stapledon'a, Adolf Nowaczyński w artykule „Gall a nie Gall" świetnym swym piórem podejmuje sprawę początków i źródeł literatury polskiej, Jan Wortman w szkicu „Czas i przestrzeń" w sposób plastyczny i pasjonujący omawia zagadnienia teorii Einsteina, Jan Sztaudynger w dłuższym wywiadzie zdaje sprawę z wizyty u największej powieściopisarki niemieckiej, Gertrudy von le Fort, autorki słynnej powieści „Papież z ghetta", która w przekładzie autora wywiadu ukaże się w najbliższych tygodniach na półkach księgarskich. Poza tym znajduje się w numerze piękny i wzruszający felieton Fiedlera pt. „Szczęśliwe dzieci Indian" nowela Bartłomieja Rebosza „Śmierć", wiersz Jadwigi Popowskiej „Posąg" oraz obszerny dział artykułów publicystycznych, kronik i dział rozrywek. Numer obejmuje 88 stron druku, kilkadziesiąt ilustracyj jednobarwnych, 16 plansz rotograwurowych, 4 dwubarwne.

„Tęczę" nabyć można w kioskach, księgarniach, u kolporterów lub wprost w Administracji— Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22

Redukcja pracujących mężatek nie rozstrzygnie sprawy bezrobocia

Niska stopa życiowa polskich pracowników umysłowych.

ŁÓDŹ dnia 15 listopada.

Wyższe uczelnie w Polsce wyprowadzają corocznie na rynek pracy nowe zastępy dyplomowanych absolwentów różnych dziedzin wiedzy. Wobec notorycznego przepełnienia wśród pracowników umysłowych, te nowe zastępy powiększają —i tak już nadmierne — kadry bezrobotnych inteligentów, ci zaś nieliczni, którzy mimo istniejących trudności znajdują pracę, uzyskują ją przeważnie kosztem redukowanych pracowników. Wytwarza się skutkiem tego błędne koło, z którego trudno

znaleźć wyjście.

Aby dać zatrudnienie jednym bezrobotnym tworzy się bezrobotnych z tych, którzy mieli już jakieś zatrudnienie, lecz zostali z pracy usunięci dla zrobienia miejsca tamtym.

Wobec omawianego na tym tle bardzo często zagadnienia t zw. nadmiaru inteligencji, tym ciekawszy jest wgląd w stosunki panujące wśród pracowników umysłowych w Polsce. Sytuację na tym odcinku odzwierciedla wydana ostatnio przez Instytut Spraw Społecznych praca T. Czajkowskiego pt. „Struktura zatrudnienia i zarobki pracowników umysłowych". Jest to pierwsza poważna próba zanalizowania sytuacji, panującej wśród inteligencji pracującej, a podane w niej cyfry i obserwacje są istotnie ogromnie ciekawe.

Z obliczeń autora wynika, **że**, nie licząc personelu oficerskiego w wojsku i policji, straży celnej i duchowieństwa, liczba pracowników umysłowych wynosi w zaokrągleniu

500.000 osób.

przy czym przeszło 50 proc. przypada na pracowników państwowych i samorządowych, a więc pozostaje na służbie publicznej, reszta przypada na zawody prywatne.

Jakież są ich warunki bytu? Okazuje się, że wykształcenie pracowników ma bardzo duży wpływ na wysokość zarobków. Mężczyźni ze średnim wykształceniem mają płace o 18 proc. wyższe od tych, którzy nie ukończyli szkoły średniej, mężczyźni z ukończonymi studiami akademickimi zarabiają o 75 proc. więcej od posiadających przygotowanie w zakresie szkoły średniej.

Wśród kobiet pracujących poziom wykształcenia ma znacznie mniejszy wpływ na poziom zarobku, niż wśród mężczyzn. Tak więc kobiety z ukończoną szkołą zarabiają tylko o 3 proc. więcej, niż z niższym cenzusem, kobiety ze studiami wyższymi tylko o 36 proc. więcej, od mających średnie wykształcenie.

Również i ilość lat pracy, która wpływa na ogół na podniesienie zarobku wszystkich pracowników, znacznie mniej silnie działa w stosunku do kobiet, niż do mężczyzn. Tak więc mężczyźni z wyższym wykształceniem w wieku lat 26 — 30 zarabiają tylko o 34 proc. więcej od pracowników w tym samym wieku ze szkołą średnią, natomiast w dalszych grupach wieku różnica ta wzrasta i dochodzi dla grupy 51—55 lat do 100 proc. Natomiast dla kobiet różnica zarobków w tej samej grupie wieku wynosi tylko 60 proc.

Różnice w zarobkach zależnie od płci ciekawie rozkładają się w różnych rodzajach zatrudnienia i na różnych stanowiskach. Najlepiej stosunki układają się wśród nauczycieli szkół powszechnych, gdzie kobiety są pod względem płac zupełnie równouprawnione z mężczyznami. Już w zawodzie buchalteryjnym płace kobiet są o 21 proc. niższe od płac mężczyzn, przy pracach o charakterze pomocniczo- kancelaryjnym o 26 proc. a w handlu aż o 48 proc. Kobiety na stanowiskach kierowniczych i technicznych zarabiają o 43 proc. mniej od mężczyzn.

Jeśli natomiast porównywać zarobki wszystkich pracowników umysłowych, układają się one najlepiej w przemyśle i instytucjach finansowych, najgorzej zaś w rolnictwie i w administracji państwowej i samorządowej łącznie ze szkolnictwem.

Tak więc przeciętna płaca mężczyzny

w przemyśle jest o 70 proc wyższa

od przeciętnej płacy w administracji publicznej (wśród kobiet różnica ta wynosi 50 proc.) Stwierdzenie to czyni zrozumiałym fakt powszechnie znany, ale bynajmniej nie korzystny, że w okresie dobrej koniunktury pracownicy zdolniejsi i bardziej wartościowi uciekają ze służby publicznej do przemysłu prywatnego lub upaństwowionego.

Analiza zarobków zależnie od stanu rodzinnego wykazała, iż płace żonatych mężczyzn są przeciętnie o przeszło 50 proc. wyższe od płac samotnych, zamężnych zaś kobiet tylko o 25 proc. Okazuje się przy tym, że zaledwie 25 proc. kobiet pracujących

posiada mężów,

nie wiadomo zresztą, czy zarobkujących, stanowi to zaledwie 8 proc. ogółu zatrudnionych, czyli poniżej 40,000. To też słuszny jest pogląd, że wobec rozmiarów klęski bezrobocia i niewielkiej stosunkowo liczby zatrudnionych mężatek efekt masowych nawet redukcyj mężatek, z których zresztą wyłączone były niektóre kategorie (np. z wyższym wykształceniem) byłby dla rynku pracy

niewspółmiernie mały

w stosunku do niewątpliwej szkody społecznej, jaką jest pokrywanie pełno-prawnego stanowiska kobiety przez pozbawienie jej prawa do pracy z tytułu stanu cywilnego.

W ogólności warunki pracy kobiet i mężczyzn spotykają się na jednej płaszczyźnie— w płaszczyźnie biedy i trosk materialnych, spowodowanych zbyt niskimi płacami. Fakt, że mężczyzna zarabia, dajmy na to o 50 czy 70 proc. więcej, niż kobieta, nie dowodzi jeszcze bynajmniej, ze

zarabia dostatecznie.

Zarówno państwowy, jak i prywatny pracownik umysłowy wynagradzany jest w Polsce zbyt skąpo. Stopa życiowa naszej inteligencji jest jedną z najniższych w Europie. Podniesienie pracownika umysłowego na wyższy stopień dobrobytu jest zagadnieniem może mniej jaskrawym, ale bodaj równie ważnym, jak przebudowa struktury rolnej wsi.

Czy nie za dużo owoców

przywieziono do Polski z zagranicy?

ŁÓDŹ 15,11. W ostatnich latach zwrócono uwagę na owoce, jako nieodzowny element racjonalnego odżywiania. Jesteśmy świadkami, jak społeczeństwa zachodnio - europejskie śledzą, ile kilogramów spożycia owoców wypada na jednego obywatela. Cyfra ta jest traktowana jako symbol wysokiej kultury społeczeństwa i symbol zdrowia. Nieznane przed wojną instytucje propagandy spożycia owoców powstają np. w społeczeństwach, wyróżniających się wysokim spożyciem piwa, które teraz z niezwykłą energią zajmują się propagowaniem spożycia bezalkoholowych napojów owocowych.

Jeśli chodzi o prąd popierania nauki sadownictwa, badanie czynników przyrodniczych i gospodarczych, warunkujących wzory produkcji sadowniczej — pierwsze miejsce zajmuje Ameryka i Wielka Brytania.

Polska bierze również udział w tym wyścigu pracy całego świata

o dobry owoc.

Czynniki fachowe zwróciły przede wszystkim uwagę na rejonizację sadownictwa, a więc ściśle przystosowanie produkcji sadowniczej do warunków przyrodniczych i gospodarczych danego okręgu.

Od wielu lat ogrodnicy pracują nad dobrym postawieniem walki ze szkodnikami i chorobami roślin. Liczba stacyj ochrony roślin powiększa się, praca ich zatacza coraz szersze kręgi, dodatnie wyniki tej pracy stają się coraz widoczniejsze. A jednak.. Jak się ta praca przedstawia w cyfrach naszego wywozu i przywozu?

W latach od 1926 do 1935 sprowadzano do Polski przeciętnie rocznie z zagranicy: jabłek za zł. 2,675,000, gruszek za 19,000 zł., śliwek za 600,000 zł. wreszcie wiśni i czereśni za 304,000 złotych. Razem przywieziono z zagranicy owoców, które doskonale udają się w kraju za 3,598,000 zł. Wywieziono natomiast z Polski zagranicę: jabłek za 175,000 zł., gruszek za 15,000 zł. śliwek za 81,000 zł. oraz wiśni i czereśni za 104,000 zł. a więc razem za 375,00 zł. Nadwyżka przywozu nad wywozem wyraża się cyfrą 3,223,00 zł.

Są to cyfry bardzo wymowne, które nakazują bardzo poważnie zastanowić się nad kwestią chłodnictwa, a więc racjonalnego

przechowywania owoców,

nad sprawą sadownictwa, walki ze szkodnikami owocowymi i wreszcie nad racjonalną polityką celną. Fakt bowiem, że tyle się przywozi owoców krajowych z zagranicy, dowodzi niewątpliwie, że opłacalność produkcji owoców jest mniejsza, niż być powinna, że sumy te wyrzucono zagranicę bez istotnej potrzeby.



POSADY BEZ PLECÓW NIE ZNAJDZIESZ...

Kiedy się to zmieni?

Protekcja jest wszechwładną panią

ŁÓDŹ, 15. 11. — Gdybyśmy zechcieli zrobić sumienną statystykę w powyższej sprawie, to niestety wypadłaby ona druzgocąco dla pięćdziesięciu procentów — a kto wie, czy nie więcej — ludzi, zajmujących nietylko podrzędne stanowiska, ale t. zw. „wpływowe", kierownicze, a nawet bardzo wysokie. Gdybyśmy rozpisali ankietę i wysłali ją do tych wszystkich osób, to na pytanie: — „Czy pan siedzi na swoim właściwym stołku"? — niewielu odpowiedziałoby twierdząco. Oczywiście, gdyby odpowiedzi te musiały być poparte dokumentami, jak dyplomem, praktyką, doświadczeniem fachowym itp.

Bo u nas już się tak przyjęło, że przy protekcji można zajmować najbardziej nawet odpowiedzialne stanowisko, nie mając do niego

żadnych kwalifikacyj

i fachowego przygotowania. Zupełnie odmiennie, niż to się dzieje prawie we wszystkich państwach europejskich i za oceanem, gdzie dewizą, którą powinni wszyscy szefowie stosować przy każdorazowym przyjmowaniu pracownika na posadę, a która powiada: „Pokaż mi, co potrafisz dobrze zrobić, a otrzymasz pracę!"

W Niemczech, Anglii, Francji, Włoszech, Belgii, Ameryce i innych większych państwach nawet najbardziej cywilizowanych, pracodawcy zwracają uwagę nietyle na wyszkolenie teoretyczne kandydata, ile przede wszystkim na

jego zdolności fachowe,

umiejętności specjalne, realizm w pracy i pozytywizm, jego talent twórczy, organizatorski itp. Bo sam dyplom — to jeszcze nie wszystko.

Dzięki protekcji przyjmowani są ludzie do działów pracy, o której nie mają

zielonego pojęcia

i, co gorsze, przyjmowani są na stanowiska poważniejsze. Tak często spotyka się np. inżyniera-mechanika, zajmującego stanowisko, wymagające wiedzy i doświadczenia handlowego lub prawniczego, albo znów prawnika na stanowisku, nie mającym nic wspólnego z prawem.

Ten system protekcyjny rozpanoszył się u nas do tego stopnia, że aż lęk człowieka ogarnia na myśl, — co będzie dalej? Choćbyś miał jaknajlepsze świadectwa, doskonałą praktykę i zdolności — posady bez „pleców" nie znajdziesz. Sam nic nie zrobisz. Nie będą z tobą nawet gadać. Choćbyś był w skrajnej nędzy, a twoje dzieci

konały z głodu.

Nawet jeszcze gorzej. Dzisiaj nikogo nie wzruszy dola nieszczęśliwego. Trzeba się bezczelnie pchać łokciami. Kto silniejszy, bezczelniejszy — ten zwycięży! Pchać się po karkach innych, słabszych — to „imponuje". I trzeba mieć tupet. Można nic nie umieć, być zerem moralnym i umysłowym, ale mieć ojca czy wujka, zajmujących wyższe stanowiska kogoś, kto jest serdecznym „przyjacielem" osoby wpływowej lub takiego od „kieliszka", a posada się znajdzie napewno. Albo jakąś przyjaciółkę w osobie żony jakiegoś dygnitarza. To nawet lepiej. Posada będzie „murowana". Głupstwo, jakie ta praca da wyniki. Protekcja jest wszechwładną panią!

Podnieśmy oczy wyżej, na fotele dyrektorów, naczelników, komisarzy. Tak mało mamy wśród nich ludzi, którzy naprawdę zasłużyli sobie na te stanowiska. Ludzi, którzy własną pracą, inicjatywą, samodzielnością i doświadczeniem zdobyli z trudem ten „fotel" dyrektorski. Tacy zwykle są „duszą" i motorem interesu, ale mają najczęściej zaciętych wrogów wokoło siebie, czyhających na ich miejsca. — Następują intrygi, kopanie pod nogami i w rezultacie taki wartościowy człowiek zostaje na bruku. Na ich miejsca przyjmuje się niedoświadczonego młokosa, który zaczyna robić

„ruch" w interesie,

zaprowadzać zmiany personalne, wydawać idiotyczne najczęściej rozporządzenia i wogóle zmieniać „od gruntu" całą dotychczasową gospodarkę przedsiębiorstwa. Rezultatem jest bardzo często deficyt.

Ilu jest takich panów kierowników, którzy podpisują podsuwane przez referenta-fachowca papiery, nie rozumiejąc ich treści? Ci cicho siedzą. Bo, żeby umieć dysponować wszystkim podwładnym pracownikom, trzeba przede wszystkim samemu przejść wszystkie działy pracy. Inaczej bowiem kierownik będzie narażony na kpiny swoich podwładnych

poza swymi plecami.

I czy to nie charakterystyczne, że im głupszy i bezczelniejszy niedouk, tym bardziej będzie pchał się na „afisz", a człowiek wartościowy, przygotowany do pożytecznej pracy, człowiek głębokiej wiedzy i nauki siedzi ukryty w cieniu. Czeka na zasadnicze zmiany w społeczeństwie. Może się jednak coś zmieni. To są skromni ludzie czynu. Ich wielkie możliwości mogłyby być wyzyskane dla ogólnego dobra.

System protekcyjny powienin być stanowczo zaniechany. Stwarza on bowiem tylko niezdrowy ferment i rozgoryczenie.

Pomoc bezrobotnym to nie jałmużna, to obowiązek i nakaz sumienia.

SKRZYNKA DO LISTÓW.

Ten jeden marny grosik nie zniszczy rodziców.

Do Redakcji Echa.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o umieszczenie w swym poczytnym piśmie mego listu, za co z góry Szanownemu Panu Redaktorowi dziękuję. W zupełności solidaryzuję się z autorem artykułu z dn. 1,11 rb. pt. Plaga zbiórek w klasie.

Należy odciążyć nauczyciela i umożliwić mu jego właściwą pracę tak trudną, zwłaszcza w dzisiejszym czasie i warunkach. Musimy jednak poznać stan szkół powszechnych na terenie m. Łodzi. Mieszczą się one przeważnie w wynajętych, często brudnych domach. W ciasnych niehigienicznych klasach uczy się po 50 —60 dzieci. To jest najcięższy warunek pracy nauczyciela. Do prowadzenia lekcji brak jest pomocy naukowych.

Nauczyciel ze swych skromnych poborów zmuszony jest wydawać na najniezbędniejsze pomoce, często na śniadania dla głodnych dzieci, na przybory szkolne dla najbiedniejszych.

Na te cele potrzebne są pieniądze. Broń Boże, nie składki od dzieci, ale stałe dobrowolne opłaty rodziców na samopomoc.

Magistrat daje lokale, światło, opał, sprzęty. Konstytucja mówi o bezpłatnej nauce, gwarantuje dziecku nauczyciela. O pomoce naukowe każda szkoła sama musi się zatroszczyć. Im więcej pomocy naukowych szkoła będzie posiadała, tym więcej i łatwiej nauczy się w niej nasze dziecko, tym więcej będzie czynne, twórcze i umysłowo rozwinięte. Najpiękniejsze słowa nauczyciela nie zastąpią dziecku obrazu, przedmiotu w naturze, czy wycieczki do omawianej miejscowości. Wystarczy na odpowiednie stopniowe zagospodarowanie szkoły minimalna opłata 5—10.groszy tygodniowo, wnoszona regularnie przez świadomych ważności sprawy rodziców.

Artykuł z dnia 1,11 rb. mówi o składkach od dzieci. Chodzi tu o składki członków Kół Młodzieży PCK., LOPP., Ligi Morskiej, T-wa P. Budowy Szkół Powsz. itp. Należenie do tych Kół przynosi młodzieży niewątpliwą korzyść. Wymiana korespondencji za pośrednictwem PCK. z kolegami w kraju i zagranicą kształci umysły i serca naszych dzieci. Dowiadują się one, jak trudno uczyć się polskim dzieciom na obczyźnie, jak tęsknią do Polski i zazdroszczą swym kolegom, że są w Ojczyźnie. Dowiadują się o życiu i zwyczajach dzieci innych narodów.

Mamy w naszej szkole drobne upominki prace dzieci i korespondencję z Francji, Jugosławii, Japonii, Indii, Kanady i naszego Polesia. Na taki cel może się znaleźć 1 grosz w budżecie domowym. Ten 1 grosz da dziecku możność pracy w organizacji uczniowskiej, pracy dla społeczeństwa.

Rodzice, którzy dzieci swoje kochają i chcą je wychować na dzielnych obywateli, zrezygnują z niektórych własnych przyjemności. Oddadzą chętnie 1 grosz na cele społeczne, bo widzą w takim wychowaniu lepszą swego dziecka i Polski przyszłość.

Opiekun szkoły powsz.

S. Cz.

Okrężny handel jest plagą — ale ci ludzie też żyć muszą!

ŁÓDŹ, 15. 11. — Uliczny handel okrężny — ani wśród kupców osiadłych zaopatrzonych w patenty, ani wśród samej ludności nie cieszy się zbyt wielkim uznaniem.

Okrężnym handlem ulicznym objęte są w pierwszym rzędzie artykuły żywnościowe. Wiadomo, że artykuły te sprzedawane na wózkach pochodzą przeważnie ze źródeł podejrzanych. Z drugiej strony t. zw. wózkarze i lotni sprzedawcy wnoszą element niesubordynacji do życia ulicy, utrudniając z reguły regulowanie ruchu.

Nie jest to nic dziwnego, jeśli się weźmie pod uwagę olbrzymią wprost ilość ludzi, którzy nie mogąc znaleźć innego rynku zbytu zdążają do miast, by tu możliwie szybko przywiezione produkty sprzedać.

Żyją oni pod psychozą strachu przed kontrolującymi organami administracyjnymi oraz w nastroju jak najszybszego „pozbycia" się... towaru. Czynią więc wszystko, aby znaleźć nabywców.

Coraz częściej mówi się, o wprowadzeniu zakazu dla handlu okrężnego.

Stałoby się wtedy zadość wielokrotnie przez ludność wypowiadanym postulatom usunięcia krzykliwych sprzedawców, rozdzierających gardła i płuca w donośnym okrzyku dla zarobienia kilku czy kilkunastu groszy. Odetchnęliby kupcy, których uwolnionoby od kłopotliwej konkurencji.

To wszystko dobrze. Ale co się stanie ze sprzedawcami? Jak przetrwa okresy najcięższe kilkuset biednych ludzi, mających na utrzymaniu rodziny?

Oczywiście odpowiedzi konkretnej na te pytanie dać nie można. W każdym razie to, coby ich ewentualnie czekało nie jest godne zazdrości.

Słuszne i konieczne usunięcie z ulicy handlu okrężnego, nie może jednak doprowadzić do „głodowej" śmierci tych którzy do tej pory z handlu okrężnego żyli.

Chcąc przeto uregulować pierwszą z tych spraw, nie sposób przejść do porządku nad drugim problemem.

Defilada artystów

Efekty wokalne w odbiorniku stereofonicznym

Kto słyszał już audycję muzyczną z odbiornika stereofonicznego, ten stwierdzić musiał, że odtwarzanie stereofoniczne brzmi pełniej i czyściej, niż zwykła reprodukcja radiowa. Audycje są odtwarzane w naturalnej barwie dźwiękowej ze wszystkimi efektami instrumentalnymi i wokalnymi, dając złudzenie bezpośredniego słuchania wykonawców utworu.

Jest to przede wszystkim zasługa na nowych zasadach opartej konstrukcji odbiorników stereofonicznych, w których prócz imponującego zupełnie nowego zespołu urządzeń technicznych zastosowano również nowe akustyczne środki odtwórcze. Nowego typu głośnik dynamiczny Philipsa posiada zdolność odtwarzania pełnego zakresu dźwięków w granicach od 30 do 8000 cykli. Poza tym wspomnieć należy o lampie głośnikowej nowego typu AL 4, która daje wzmocnienie 3½ razy większe od dotychczasowych pentod [illegible]

[illegible] więc odbiorników stereofonicznych. [illegible] One jednak brzmią lepiej.

Sprowokowany wypadek.

POD DRABINĄ MURARSKĄ.

Na desce zawieszonej na wysokości pierwszego piętra odnawiali starannie front kamienicy dwaj murarze Antoni Kozik i Zygmunt Szatkowski.

Było to w sobotę i Wolf Berksztajn, korzystając ze słonecznego dnia, stanął sobie pod deską i z zainteresowaniem przyglądał się pracy murarzy.

— Pst! Panie! — ostrzegł go jeden z murarzy. — Odsuń się pan lepiej.

— Dlaczego?

— Bo cegła spadnie, albo graca, albo co innego i może być wypadek.

P. Berksztajn zamiast usłuchać, wzruszył obojętnie ramionami.

— A co mnie obchodzi wypadek? Ja jestem ubezpieczony od nieszczęśliwych wypadków, więc czego się mam bać?

Odpowiedź ta tak zainteresowała obydwóch murarzy, że aż przerwali pracę i przysiedli na desce.

— Jakto pan powiadasz? — dopytywał się pan Kazik. — Nic się pan nie boi żadnego wypadku? Jakim sposobem?

— Bo jestem ubezpieczony — wyjaśnił pan B. — Jak mnie się coś stanie, jak ja złamię rękę, albo nogę, albo rozbiję sobie łeb, to mnie nic nie obchodzi. Towarzystwo ubezpieczeń mnie zwraca wszystkie koszta i jeszcze płaci porządne odszkodowanie.

— Za co?

— Za to, że ja płacę miesięczną składkę.

— I za każdy wypadek płacą?

— Za każdy. Za samą złamaną rękę ja dostanę 5 tysięcy.

— Ciekawe — mruknął p. Kozik do kolegi. — Buja facet, czy nie buja?

— Możem się przekonać — szepnął p. Szatkowski.

— W jaki sposób?

— Zrzucimy mu coś na łeb. I potem zobaczem. Dostanie forsę, czy nie dostanie.

— Na łeb nie — zaprotestował p. Kozik. — Ale wyceluj mu młotkiem w nogę. Oko masz dobre, to trafisz. Ciekaw jestem, czy faktycznie dostanie forsę, czy nie.

Po chwili nie przeczuwający nic złego pan B., trafiony w nogę, wił się z bólu, a murarze krzyczeli z góry, — żeby im podał adres:

— Gadaj pan, gdzie pan mieszkasz! Bo chcemy wiedzieć, czyś pan dostał co za tę nogę, czy nie.

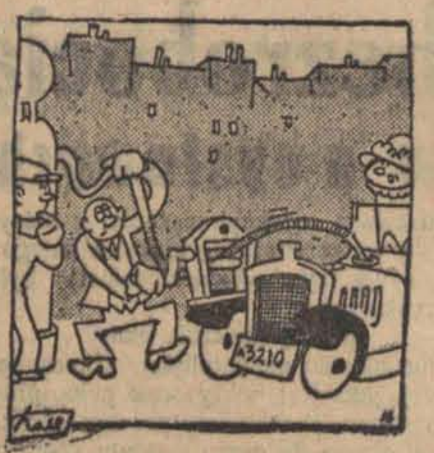
W sądzie, przed który pan B. postawił murarzy, obydwaj koledzy do winy się nie przyznali. Twierdzili, że młotek sam spadł na nogę pana B.

— A poco pan stał pod deską? — spytał pokrzywdzonego sędzia.

— Ja jestem agentem ubezpieczeń od wypadków i ja chciałem tych panów ubezpieczyć — brzmiała cicha odpowiedź.

Ponieważ wina oskarżonych nie została wystarczająco udowodniona, sąd obydwóch murarzy uniewinnił.

Skąpiec w podróży.



— Wyciśnij go dobrze, Karolku, szkoda każdej kropli.

—:0:—

Wariat w sklepie.

OMYŁKA SYMULANTA.

Mordka Damer, nie jest sobie takim zwykłym złodziejem.

Zwykły złodziej zakrada się po cichutku, stara się, żeby go nie widziano i zaraz po kradzieży ucieka.

Mordka Damer zachowuje się zupełnie inaczej. Wchodzi naprzykład do owocarni w biały dzień, ogląda towar, wybiera sobie parę tabliczek czekolady, dwie, trzy ładne pomarańcze i, nie śpiesząc się, wychodzi. A gdy właściciel żąda pieniędzy i nie chce go wypuścić, wówczas Damer wybija szybę wystawową i oświadcza z zimną krwią.

— Nic mnie pan nie zrobisz. Ja jestem wariat!

Gdy zjawia się policjant i ciągnie go do komisarjatu, Damer perswaduje mu łagodnie:

— Zrozum pan! Ja jestem idiota, chory człowiek. Mnie w wojsku nie chcieli trzymać godziny. Odrazu dali kategorię „E". Pan wie co to jest „E?". To jest zupełny wariat. Nie tylko karabin, ale nawet scyzoryk nie wolno mu dać do ręki.

A gdy policjant pomimo to prowadzi go dalej, Damer uśmiecha się z politowaniem.

— Poco się pan fatyguje? Mnie nic nie zrobią. Jeszcze się będą cieszyć, że nie zrobiłem coś gorszego. Przecież wariat zabić też może!

Jakież jednak było zdumienie Mordki Damera, gdy w sądzie potraktowano go jako zwykłego złodzieja i skazano na więzienie.

— Co to jest? — oburzył się. — Wariata się skazuje? Dobrze! Zobaczymy co powiedzą doktorzy.

I zapowiedział apelację, żądając jednocześnie przez swego obrońcę zbadania przez lekarzy psychiatrów.

I oto w Sądzie Odwoławczym biegli lekarze stwierdzili, że rzeczywiście Mordka Damer nie jest normalny i nawet jest dla otoczenia niebezpieczny.

Mordka Damer uśmiechnął się triumfalnie i mrugnął na wezwanego w charakterze świadka policjanta.

— Widzisz pan, że jestem wariat! Nie mówiłem?

Ale po odczytaniu wyroku uśmiech znikł z jego twarzy. Sąd, opierając się na opinii lekarzy, wyrok poprzedni uchylił i postanowił Mordkę Damera umieścić w szpitalu dla umysłowo chorych.

Damer przerażony zerwał się z ławki i złapał swego obrońcę za rękaw.

— Panie mecenasie! Co pan narobił? Ja już wolę iść do więzienia. Posiedzę parę miesięcy i mnie puszczą. A w szpitalu to trzymają i trzymają i wcale nie chcą puścić.

Obrońca machnął tylko ręką i wyszedł.

— Wariat ja mogę być na wolności — krzyknął jeszcze Mordka Damer. — Ale w szpitalu, ja będę zdrów, jak koń! Zobaczysz pan.

NIECZYSTE SUMIENIE.

ZALETY DOBR GO MIEJSCA.

Ostatnie świadectwo wystawione służącej, Małgorzacie Pypeć, brzmiało jak następuje:

„Była u mnie 5 dni. Musiałam odprawić z powodu zaglądała przez dziurki od klucza. Z poważaniem Regina Rubin".

Tyle mówiło świadectwo. A sama pani Rubin na pytanie sąsiadek, dlaczego służąca po paru dniach odeszła, rozkładała bezradnie ręce.

— Ja sama nie wiem co z nią było, z tą Pypeć. Ciągle stała pod jakiemiś drzwiami i podglądała. Gdzie była dziurka od klucza, to ona musiała zajrzeć. Jakaś wariatka!...

Ale Małgorzata Pypeć bynajmniej nie była wariatką. Po utracie posady u pani Rubin, zamieszkała chwilowo u koleżanki i właśnie, siedząc na koszyku, opowiadała o swym ostatnim miejscu:

— Jakieś uczciwe ludzie się okazali i dlatego musiałam od nich odejść.

— Dlatego, że uczciwe? — zdziwiła się koleżanka.

— A tak. Ja u złodziejów za nic służyć nie będę, ale u zupełnie uczciwych też nie lubię. Najlepsze miejsce u starozakonnych jak coś nieczystego na sumieniu mają. Na ten przykład z podatkami kręcą, albo syna chcą z wojska zwolnić.

Mówię ci, Wanda, do takich się dostać to masz święte życie.

Pierwsze parę dni, jak nastanę, to nic nie mówię, ale potem jak wywącham, co ich boli, mówię sobie, jakby nigdy nic, do starej:

— A u państwa jak z podatkami? W porządku?

Stara naturalnie oczy otwiera.

— A co to Małgorzatę obchodzi?

— Iii... nic, tak się tylko pytam. Bo teraz podobnież mocno za pysk biorą.

I jak im już trochę stracha napędzę, to dopiero zaczynam przez dziurki podglądać. Pode drzwiami specjalnie skrzypię, żeby słyszeli, że podsłuchuję. A jak ktoś z pokoju wyskoczy, to ja niby klamkę czyszczę.

A potem to mam święte życie. Spokój w domu jest, bo wszyscy szeptem mówią. Boją się mnie cholery. I respekt mają. Jak ja idę, to zaraz wszyscy „tss..." Cisza się robi, spokój i porządek... A jak do mnie, do kuchni, przyjdzie jaki chłopak, to zamiast urągać, jak to stare mają we zwyczaju, oni się, uważasz cieszą.

— Już, chwalić Boga, u niej ktoś jest. Będzie można spokojnie pogadać.

Na poprzednim miejscu, to jak przez jeden dzień chłopca u mnie nie było, stara miała pretensje.

— Dlaczego do Małgosi, coś nikt nie przychodzi?

Wychodne 3 razy w tygodniu miałam. Jak sobie chcieli o czym pogadać, to zaraz stara do kuchni leciała:

— Może Małgosia pójdzie trochę na spacer? Taka ładna pogoda.

Eh! Mówi ci, Wanda, tylko u takich służyć, które coś na sumieniu mają.

——oOo——

BOHATER BALONOWY

Wyprawa w przestworza.

Nie każdy może uwierzy, ale tak było naprawdę. Pipman wypuścił się w podróż balonem!

Naturalnie tylko we śnie.

Tyle się ostatnio naczytał o bohaterskich lotnikach, tyle razy marzył, że jest jednym z nich, że wreszcie mu się udało.

Przyśniło mu się, że on, Pipman, wypuścił się w podróż balonem... Żegnają go tłumy, owacje, entuzjazm... Pipman rośnie z dumy, radość go rozpiera...

Po raz ostatni macha chusteczką i balon podrywa się w górę... Leci, leci, ziemia jest coraz mniejsza i...

Nagle radość znika z serca Pipmana. Wstrząsa nim zimny dreszcz.

— Co? — szepcze. — Oni mnie naprawdę puścili sam na sam z balonem?... Dobrze, że wsiadłem. Ale jak ja wysiądę?

A balon leci i leci, coraz wyżej, coraz wyżej.

— Może już dosyć?! — ryczy Pipman, choć tylko sam jest w koszu.

Ale balon nie słucha i leci.

— Ładna historia! — myśli Pipman. — Poco mnie to było? Kiedy to się skończy? Kiedy się zatrzyma?

I Pipman z tęsknotą wspomina lądowe środki lokomocji.

— Co jest pięknego balon? — wzdycha. — Dorożka, to ja rozumiem! To jest naprawdę piękna rzecz. Trąci się dorożkarza w plecy i już staje. Ale jak zatrzymać taki balon?

Mózg Pipmana pracuje. Chce sobie przypomnieć, co on wie o balonach. Raz w życiu miał do czynienia z balonem, kiedy był jeszcze chłopcem. Wujaszek Zalcman kupił mu duży czerwony balon. Ale tamten balon to był spokojny balon, nie taki wariat, jak ten. Jak się pociągnęło za sznurek, to odrazu zjeżdżał na dół.

— Może trzeba — wypuścić powietrze? — myśli zrozpaczony Pipman.

I nagle!...

Pipman widzi, że balon to wcale nie jest balon tylko mocno wydęta jego żona Regina! A kosz, to jest zwykły kosz do bielizny, który Regina ciągnie z nim coraz wyżej.

— Regina! To ty? — wrzeszczy w górę Pipman. — Kto cię tak nadmuchał?

Regina uśmiecha się szatańsko.

— Chciałeś się puścić, co? I z kim? Z balonem? Nie ma tak dobrze! Ze mną się tylko możesz wypuszczać!

— Dobrze! — krzyczy Pipman. — Ja nawet wolę, że to ty, a nie balon. Przynajmniej się będę mógł dogadać. Ale może już dosyć tego latania? Spuśćmy się trochę na dół!

Ale Regina rwie wciąż wyżej.

— Nie mogę się zatrzymać! — krzyczy.

— Dla czego?

— Się zanadto nadęłam

Pipman jest zrozpaczony.

— Wypuszczaj powietrze! — wyje.

I w tej chwili się budzi. Żona, Regina, obudzona jego krzykiem, patrzy na niego przestraszona.

Pipman przeciera oczy i oddycha z ulgą.

— Możesz już nie wypuszczać — zwraca się do żony. To był tylko sen.

Skowronek na spacerku

Dwie anegdoty.

K. Wyrwicz - Wichrowski opowiada parę anegdot t. zw. „zwierzęcych".

— Pewien zajączek, ścigany przez ogary, pędząc na oślep bez przytomności wpadł do pierwszej lepszej dziury i sapiąc przycupnął w kąciku.

Kiedy ogary, zgubiwszy trop, przebiegły obok a zajączek oswoił się z ciemnością — ku swemu wielkiemu przerażeniu stwierdził, że wpadł do lisiej nory. W przeciwległym kącie ujrzał wystraszoną parę oczek małego liska. Patrzyli tak na siebie dłuższą chwilę — wystarszony lisek i przerażony zając:

Pierwszy odzyskał rezon zając. Srożąc groźnie wąsy i nadrabiając miną — zapytał:

— A — mama — gdzie?

— wy.... wy... wyszła!! — szepnął przerażony lisek.

— A — daleko?

— O ttak!...

— A!... to szkoda — mruknął już zupełnie uspokojony zając, gładząc wąsy. — Bo bym z nią chętnie... poromansował.

• • •

Pani Skowronkowa wysiaduje jajka. Jest uroczy, słoneczny maj. Pan małżonek uwija się koło niej dzień cały. Znosi liszki, muszki i robaczki.

Wreszcie przed wieczorem udręczony srodze — powiada do małżonki:

— Wiesz co, kochanie? Posiedź teraz sama przez chwilę, a ja polecę do pobliskiego gaiku. Tam jest bardzo dużo, smacznych muszek!

—Dobrze najdroższy, tylko nie siedź długo, bo wiesz, że ja tu jestem sama i niepokoję się, gdy ciebie nie ma.

— Dobrze, dobrze!

I poleciał. Minęła jedna godzina i druga, a skowronka jak nie ma, tak niema.

Żona już poważnie zaniepokojona chce lecieć na poszukiwania — gdy wreszcie zjawia się nasz skowronek — ubłocony, — słowem rozpacz.

— Bój się Boga! Co się stało? Czemuś tak długo nie wracał?

— A bo widzisz, kochanie — taka była śliczna pogoda, że wróciłem piechotą.

Nowoczesna broń.

Mordercze zamiary Motla.

Tragedia polegała na tym, że Chaim Wurcel był winien Motlowi Czajce 175 zł. z protestowanego weksla.

Był winien i nie chciał regulować.

Motel chodził, upominał się i wreszcie przebrała się miarka.

Zdecydowany na wszystko poszedł do sklepu dłużnika, walnął pięścią w ladę i powiedział:

— Jeżeli pan mnie natychmiast nie da przynajmniej parę złotych a conto, to ja już sam nie wiem co będzie.

— Jak pan nie wie, co będzie, to co pan tyle krzyczy? — nie przestraszył się p. Wurcel.

— Albo pan da natychmiast gotówkę, albo pan zdechnie jak pies!

— Poco?

— Pies zdycha pod płotem.

— W drodze wyjątku w sklepie też może! Panie Wu! Nie rób pan ze mnie zabójcy!

Na p. Wurcla jednak nic nie działało. Ziewał spokojnie i dopytywał się, jakby nie o niego chodziło.

— Z czem mnie pan masz zamiar zabić?

— Pan już zobaczysz!

— I już zaraz?

— Zaraz! Chyba, że pan dasz coś a conto.

— A conto nie dam, z powodu nie mam. A co się tyczy moja śmierć, to może odłożymy na ósmą?

— Dlaczego?

— Bo teraz może wejść klient i pan mi przeszkadza. A po zamknięciu sklepu ja będę miał czas na umierać, na zdychać jak pies, na wszystko.

— A pieniędzy pan nie da?

— O tego nawet mowy nie ma!

Kpiny rozjątrzyły zdecydowanego na wszystko Motla. I wtedy stało się coś strasznego.

P. Motel dzikim rykiem: „Ja cię bandyta nauczę!", skoczył do ściany i zaczął tłuc... swoją własną głowę o ścianę.

Ryki i chałasy ściągnęły z ulicy przechodniów, którzy z trudem p. Motla odciągnęli od ściany. A on łkając ze zdenerwowania wygrażał pięścią dłużnikowi:

— Z czem ja mam go zabić, tego łobuza? Z rewolwerem, z nożem, z kamieniem? Ja tego nie potrafię! Ja go muszę zabić z widokiem! Ja tak długo będę walił łbem o ścianę, aż jego z samego widoku szlag trafi. On ma słabe serce! On nie wytrzyma!

Szczegóły tej tragedii wyszły na światło dzienne na sprawie Motla Czajki, oskarżonego o najście na sklep i o rozbicie głową szafy z towarem.

Wyrok na człowieka, chcącego zabić widokiem, brzmiał łagodnie: tydzień aresztu z zawieszeniem.

WYMAGANIA DOBREGO TONU.

Zepsute rendez-vous.

Stało się. Cytrynówna przyszła do kawalerskiego pokoju Leona.

Tak! Ta sama Cytrynówna, która skończyła 6 klas, która się obraca w najlepszym towarzystwie i zna na wylot dobry ton, zakochała się w tym prostaku Leonie i przyszła do niego.

Leon jest wzruszony. Przyszykował na jej przyjęcie winogrona i orzechy. Bo co miał szykować dla takiej damy? Może wódkę z kiełbasą?

Leon jest wzruszony i ze wruszenia dłubie sobie palcem w nosie.

—Leon! — krzywi się Cytrynówna, która zna na wylot dobry ton — Nie dłubie się w nosie palcem.

— A czym? Wykałaczką? — rumieni się Leon.

— Chusteczką do nosa.

Leon rumieni się i milczy.

Wstydzi się zapytać, jak można chustką dłubać w nosie? Przecież chustka nie jest sztywna?

I, żeby pokryć zmieszanie, częstuje swą arystokratyczną kochankę orzechami.

— Zapomniałem kupić wujaszka do orzechów, — tłumaczy się.

— Jak? — dziwi się Cytrynówna.

—Wujaszka do orzechów. Taki żelazny. Co się nim łupie.

— Pan myśli „dziadka do orzechów".

— Wujaszek, dziadek, co za różnica? Krewny do orzechów. Zapomniałem go kupić. Ale nic nie szkodzi. Ja dla pani i tak zaraz rozłupię.

I Leon bierze w zęby orzech, żeby go rozgryźć.

—Leon! Co pan robi? — Krzywi się Cytrynówna. To ma być orzech dla mnie?

— Tak! Dla pani! Pani się dziwi, że ja ryzykuję ząb? Nie tylko ząb ryzykuję dla pani! Każdą część ciała!

Cytrynówna kręci głową.

— Ach, jak pana trzeba uczyć! Mnie nie chodzi o ryzyko. Ale o dobry ton. Wychowany mężczyzna, jak ma rozłupać dla kobiety orzech, to go nie gryzie zębami.

Leon rumieni się po raz drugi.

—A czym? — pyta nieśmiało.

— Rozłupuje rękami. O tak.

— A dlaczego nie zębami?

— Bo to jest niehigienicznie i nieelegancko. Pan podajesz kobiecie zaśliniony orzech.

Leon rumieni się jeszcze więcej, ale nic nie rozumie. Przecież za chwilę będzie ją całował, specjalnie po to przyszła. Przy pocałunkach i tak ją zaślini... Więc czego ją razi ta ślina na orzechu?

— Ten dobry ton, to jest idiotyczny ton — myśli Leon — Nic nie rozumiem.

I w zamyśleniu drapie się zawzięcie w plecy.

— Wychowany mężczyzna przy kobiecie nie drapie się w plecy ręką! — słyszy głos Cytrynówny.

Leon jest już do reszty speszony.

— A czym?

— Najwyżej można nieznacznie ocierać się o krzesło.

Leon wzdycha ciężko, odkłada orzechy i podnosi się z krzesła.

— Może pójdziemy do kina? — proponuje.

Cytrynówna zrywa się oburzona.

— Coo? W takiej chwili? Kiedy ja specjalnie przyszłam? Kiedy nareszcie jesteśmy sam na sam. Leon.

Leon ponuro opuszcza głowę.

— Mężczyzną to ja jestem. Ale pani jest dla mnie za dobrze wychowana.

— Dlaczego?

— Czy ja wiem co każe dobry ton w miłości? Znów się okaże, że trzeba ocierać się o krzesło.... Że to jest nieeleganckie. Eh, wolę nie ryzykować. Już lepiej chodźmy do kina.

WSPÓŁPRACA SZKOŁY I DOMU

NIESŁUSZNE PRETENSJE RODZICÓW.

Ciężkie warunki pracy nauczyciela.

ŁÓDŹ, 15. 11. — Przyczyny trudności nawiązania kontaktu domu ze szkołą nie możemy szukać w stanowisku i stosunku nauczyciela. Stosunek nauczyciela do tych spraw jest pełen zrozumienia i naprawdę uczciwy. Zwalanie winy na nauczycielstwo byłoby najfatalniejszą pomyłką. Tylko ludzie nieuświadomieni lub źli mogliby dojść do takich wniosków.

Trudności w nawiązaniu kontaktu wychowawczego domu ze szkołą wynikają z warunków pracy nauczyciela, na tle ogólnej sytuacji szkolnictwa.

Pozatem wchodzi w grę jeszcze stosunek domu do szkoły, stopień uświadomienia rodziców itp. Warunki pracy nauczyciela są jednak najistotniejszą przyczyną. Usuwając tę przyczynę zła, usunęłoby się stopniowo pozostałe.

Klasy, licząc 60 dzieci, podwójne wychowawstwa, klasy łączone, zbyt duża ilość godzin i tyle innych dodatkowych zajęć nauczyciela nie pozwalają mu na poświęcenie odpowiedniej ilości czasu i energii dla stałej, produkcyjnej współpracy z domem.

Częste przenoszenie nauczycieli ze szkoły do szkoły, z klasy do klasy, również w dużej mierze utrudnia współpracę z rodzicami. Prawie regułą jest, że nauczyciele kontraktowi co rok pracują gdzie indziej. (W jednej ze szkół w ciągu 3-ch miesięcy zmieniło się w tej samej klasie 3 nauczycieli).

Bardzo nieliczny odsetek rodziców interesuje się dziećmi, samorzutnie przychodząc do szkoły w celu zasięgnięcia informacji. I najczęściej zjawiają się ci, których dzieci wykazują naogół postępy w nauce i nie przysparzają trudności wychowawczych.

Rodzice, wezwani pod presją odesłania dziecka do domu, zjawiają się często z pretensją. Niektórzy tłumaczą się brakiem czasu, kłopotami i tym, że nie zawsze jest chęć po pracy iść na zebranie i słuchać nagan na syna lub jeszcze raz słuchać o składkach.

Niektórzy rodzice zjawiają się tylko dwa razy do roku... po odbiór świadectw.

W złych postępach dzieci doszukują się winy nauczyciela. Za wszystko winią szkołę.

Trudno się temu dziwić, nie orientują się gdzie tkwi przyczyna zła. Może oddali dziecko do szkoły z przeświadczeniem, że szkoła wszystkiemu sprosta, wszystko zrobi dobrze, wyłącznie zajmie się wychowaniem dziecka. Zdziwieni, że jest inaczej, zaskoczeni złymi wynikami, mają pretensję do tego z kim się bezpośrednio zetknęli, do nauczyciela.

Odciążyć nauczyciela, stworzyć normalne warunki pracy szkoły i jednocześnie podnieść poziom kultury szerokich warstw społeczeństwa — to jedyna droga do zespolenia domu i szkoły w pracy wychowania dziecka przyszłego obywatela kraju.

Granica między okrągłością kształtów a nadmierną otyłością.

JAK UTRZYMAĆ ORGANIZM W RÓWNOWADZE?

W okresach „dobrobytu" odkłada organizm pokaźną część nadmiaru substancyj odżywczych pod postacią tłuszczu, a śpichlerzem dla tych zapasów staje się tkanka łączna, której komórki wypełniają się stopniowo malutkimi kuleczkami tłuszczu, tworząc z czasem swoistą postać tkanki tłuszczowej. Miejscem uprzywilejowanym, w którym gromadzą się te zapasy tłuszczowe, to obszerne pola krezki utrzymującej jelita oraz rozległe złoża pod skórne, zwłaszcza na piersiach, brzuchu, twarzy, ramionach i udach. Prócz swej za sadniczej roli spełnia tłuszcz jeszcze wiele innych pobocznych i tak tkanka tłuszczowa dzięki temu, że każda z jej komórek jest jakby

mikroskopijną poduszeczką

wypełnioną cieczą i powleczoną sprężystą osłonką plazmatyczną, stanowi idealny poniekąd materac o wyjątkowej sprężystości i elastyczności. Łatwo się o tym przekonać możemy, gdy porównamy wytrzymałość naszych stóp, wyposażonych w tego rodzaju podściółkę, z bolesną dokuczliwością kolan, skazanych na choćby krótko trwałe klęczenie niewytrzymujące porównania co do swej długości ze staniem czy chodzeniem ustawicznym.

Trudności siedzenia po długotrwałych, wychudzających ciało chorobach, jest tak że wymownym sprawdzianem tego, w gruncie rzeczy ważnego zadania, jakie spełnia tkanka tłuszczowa. Także chwytanie dłonią twardych i kanciastych przedmiotów umożliwiają naszym rękom wydatne poduszeczki, zarówno dłoni jak palców. Najcenniejsze z narządów oczy, spoczywają jak w delikatną watę otulone kosztowności, a niemowlęta posiadają po obu stronach policzków specjalnego rodzaju jakby „poduszeczkę tłuszczową", na pamiątkę odkrywcy nazwaną imieniem znakomitego anatoma francuskiego Bichat'a, stanowiącą ważny czynnik przy czynności ssania, tak ważny, że gdy niemowlę na skutek wyjątkowego schudnięcia straci tę poduszeczkę, musi być sztucznie karmione.

Ważną także funkcją, którą podściółka tłuszczowa spełnia, jest

ochrona przed zimnem.

Dlatego to wszystkie zimnokrwiste stworzenia posiadają tylko cienką, pozbawioną wszelkiego tłuszczu skórę, podczas gdy ciepłokrwiste, żyjące bądź to w wodach, bądź na śniegach polarnych, należą do stworzeń najobficiej zaopatrzonych w tłuszcz (foki, wieloryby). Człowiek ma w swej podściółce tłuszczowej jakby jednolity płaszcz, który gdy zbyt grubą warstwą pokrywa ciało, grzeje za bardzo, stąd łatwość pocenia się tłuściochów, gdy zaś jest zbyt cienki, prawdziwie wiatrem pod szyty, powoduje łatwo

uczucia zziębnięcia

tak dobrze znane osobnikom chudym, zwłaszcza po dłuższej kąpieli rzecznej lub morskiej.

Ilość tłuszczu związanego normalnie z organizmem ludzkim, podlega dość znacznym wahaniom.

W ciele mężczyzny (o wadze 55 kg.) przypada na tkankę tłuszczową 6 kg., u kobiety zaś (tej samej wagi) 16 kg.

Nadmierna otyłość jest oznaką choroby przemiany materii, którą trzeba leczyć.

Podstawą zatem każdej kuracji odtłuszczającej musi być przede wszystkim usuwanie z pokarmów

nadmiaru tłuszczu i wody,

przy zachowaniu niezmniejszonego białka ustroju. Często występujące uczucie dotkliwego głodu u pacjentów na skutek zmniejszenia ilości pożywienia usuwa się przez podawanie znacznej ilości jarzyn, przygotowanych jednak bez tłuszczu. Co pewien czas wskazane bywa stosowanie t. zw. dni owocowych i mlecznych. Także wody mineralne mogą mieć skutek odchudzający. Ważnym jednak bardzo czynnikiem, współdziałającym ogromnie skutecznie z przeprowadzaną dietą, jest przełamanie u pacjentów właściwej mu obawy przed każdym żywszym ruchem fizycznym i zaprawianie go stopniowo

do wysiłku mięśniowego.

Skuteczne także bywa przeprowadzenie ograniczenia w spożyciu soli przez otyłego pacjenta a nawet zastąpienie jej preparatem równorzędnym, co do smaku, a nie zatrzymującym, na skutek braku chloru, takiej ilości wody, jak sól kuchenna. Zrozumiałe jest, że podczas stosowania kuracji odtłuszczającej unikać należy wszelkich środków leczniczych, które wpływają na zatrzymanie wody w organizmie jak chinina, pyramidon itp.

Zawsze jednak podstawą każdej drogi leczenia otyłości musi być dokładne zbadanie indywidualnego przypadku przez lekarza.

MARZENIE MĘŻCZYZN



Rozkoszna, śliczna, potrzebna,
choć żyje z dyktand i świstka,
jak w tęczę patrzy w nią prezes
i woła — gdzie maszynistka?..

Czasem frywolna kokietka,
czasem znów istna Westalka,
jej uzbrojenie — Remington,
stoliczek, papier i kalka.

Jak alabaster ma rączki,
nagie przeważnie po łokcie,
zwinne paluszki, a na nich
lakierowane paznokcie.

Jeśli Westalka — na krześle
uprawia swoje pisanie,
jeśli kokietka — zasiada
częściej na szefa kolanie.

Odziana musi być modnie,
czujna na stuki, dźwięk dzwonka,
świetnie udaje skromnisię,
gdy wchodzi szefa małżonka...

Może mieć usta w karminie,
lecz uspokaja to żonę,
gdy panna „w ciupek" ma buzię
i oczy skromnie spuszczone.

Niech nie podciąga sukienki,
broń Boże, nazbyt wysoko,
szef gotów w takim momencie
jęknąć i złamać swe oko.

Kiedy dotyka klawiszów
dziewczę z uśmiechem i łezką,
w słowie na przykład „UTULĘ"
dwa O umieszcza i z kreską.

Gdy szef dyktuje z powagą:
„Dzisiaj w Suwałkach nie ładnie..."
ta trzpiotka miła i słodka,
nie wie gdzie pauza wypadnie...

Wytkniesz jej zaraz pomyłkę,
Spojrzy na ciebie wymownie
i rezolutnie odpowie:
— To przez tę nową pisownię.

ROM.

Kartoteka pomysłowego fotografa

Kolekcja pięknych i brzydkich twarzy.

— Czemu pan zawdzięcza powodzenie swego przedsiębiorstwa? — zapytano głośnego dziś w Paryżu Kamila Fayraud, znanego pod przezwiskiem „Fotograf najpiękniejszych kobiet". — Trafiłem na dobry pomysł — odpowiedział Fayraud. — To jest podstawa powodzenia nie tylko mego, ale wogóle każdego przedsiębiorstwa. Trzeba znaleźć dobry pomysł i być pierwszym, który go urzeczywistni. Oto wszystko.

Paryżanin Kamil Fayraud był przed dwoma laty ubogim, bezrobotnym pracownikiem umysłowym, jakich stolica Francji liczy na tysiące. Spacerując kiedyś bez celu po Paryżu, zwrócił uwagę na olbrzymi plakat, reklamujący jakiś środek

na porost włosów.

Plakat wyobrażał główkę pięknej kobiety i był produkcją ręcznego malowidła.

Kamilowi Fayraud przyszło na myśl, że stokroć praktyczniej byłoby do reklamy używać fotografii, które działałyby bardziej przekonywująco na klientelę. Ponieważ sam był dobrym fotografem amatorem, postarał się o kilka zdjęć pięknych kobiecych twarzy.

Z powiększonymi odbitkami zdjęć udał się do jednej z największych wytwórni perfum i przedstawił swe dzieło szefowi reklamy. Fotografie podobały się nadzwyczajnie i zostały nabyte przez wytwórnię. Równocześnie Fayraud otrzymał kilka zamówień na rozmaite fotografie, przeznaczone do reklamowania różnych środków kosmetycznych.

Dziś Kamil Fayraud dostarcza fotografij reklamowych nie tylko Paryżowi, nietylko całej Francji, ale wysyła je zagranicę. W swych kartotekach ma zdjęcia najróżniejszych piękności. Każda firma może sobie wybrać potrzebny typ. Ponad to Fayraud fotografuje swe modelki w najrozmaitszych strojach i pozach, zależnie od potrzeby danej reklamy.

W kolekcji Fayrauda są też fotografie brzydkich twarzy. Niektóre firmy reklamując swoje środki, zamieszczają dwie fotografie, jedną „przed użyciem", drugą po użyciu". Fayraud umie obie fotografie dobierać, tak, że wyglądają one, jakby zdjęte z tej samej twarzy. Oczywiście do zdjęcia „przed użyciem" potrzebna jest twarz brzydka, do zdjęcia „po użyciu" — piękna.

—ooo—

Proszę o kieliszek... befsztyku.

Mięso w płynie.

Istnieje kilka idei, które chociaż uznane zostały za utopie, nie przestają od wieków niepokoić umysłów ludzkich. Takim problemem jest perpetuum mobile, lot międzyplanetarny i takim jest także...

obiad w pigułkach.

Chodzi o takie uproszczenie naszej skomplikowanej gastronomii, by skoncentrować wszystkie potrzebne do życia substancje w możliwie małej objętości, nie tracić niepotrzebnej energii i czasu na jedzenie.

Chemia bowiem już dawno odkryła, że z wszystkiego, co jemy, jedynie białko, tłuszcz i węglowodany są potrzebne do życia. Cała reszta — to tylko „smaczek", dodatek do łechtania podniebienia. Teoretycznie więc zdaje się być możliwe „ścieśnić" obiad do objętości pigułki.

Nie jest to zwykła zabawa chemiczna. To nawet problem wojskowy. Napoleon, gdy szedł na Moskwę i widział piętrzące się trudności aprowizacyjne, rozkazał uczonym spreparować skoncentrowaną żywność, pozbawioną niepotrzebnego balastu, składającą się tylko z tego, co potrzebuje człowiek, by być silnym i sytym.

Oczywiście przy ówczesnym stanie nauki było to niemożliwe, a dziś doszła nauka do tego przekonania, że taki „obiad w pigułkach" jest niezniszczalną utopią, bo to właśnie „niepotrzebne" dodatki

są konieczne,

by organizm mógł wchłonąć te potrzebne. Więc — chociaż można dziś stworzyć pigułkę, składającą się z potrzebnych substancyj i witamin — na nic by się to nie zdało.

coś w rodzaju tej pigułki. Mianowicie: napój mięsny. Wynaleźli sposób konserwowania mięsa w skomprymowanej, płynnej postaci. Powstaje płynny ekstrakt, który zawiera wszystkie składniki smakowe i odżywcze mięsa w objętości trzy razy mniejszej. Różni się on zupełnie tym od dotychczasowych ekstraktów mięsnych, że gdy tamte mają tylko smak mięsa — ten ma pełną jego wartość odżywczą, wszystkie kalorie i białka. Jest to więc doprawdy mięso w płynie.

Wkrótce więc będziemy zamawiali w barze: proszę o kieliszek... befsztyku.

Jednakże chemicy wiedeńscy wynaleźli

PODSŁUCHANE

PIENIĄDZ NIE DAJE SZCZĘŚCIA.

Małżeńska para żebraków przygotowuje się do nocnego spoczynku pod filarami mostu. Widzi, jak na moście siedzi jakiś kupiec i oblicza swoje zyski. Żebraczka przygląda się chwilę, wreszcie mówi:

— Ale człowiek musi mieć stracha, kiedy nosi tyle pieniędzy przy sobie. My to nie mamy tyle zmartwień. Nie potrzebujemy bać się złodziei albo uganiać się za dłużnikami, żeby płacili na czas procenta!

A komu masz do zawdzięczenia ten spokój duszy?— zapytał w odpowiedzi na to małżonek dziad, uderzający się z dumą w pierś pokrytą łachmanem.

H. RABI

POŻAR

74

Powieść współczesna

STRESZCZENIE.

Słynny aktor Rummy dowiedział się od swojej dawnej kochanki Konstancji Bevergen, że podczas pożaru teatru zginął ich syn Janek Wojdecki, o którym myślał, że dawno nie żyje. Janka wychowywano w sierocińcu pod opieką zarządzającego Taylora i nie znał on swej matki ani ojca. Z pożaru uratował go polski dziennikarz Marek, który dokonał szeregu ciekawych zdjęć z płonącej widowni.

Mąż Konstancji Bevergen spekulował na giełdzie razem z potentatem finansowym Leverstonem który zginął w czasie pożaru. Po jego śmierci okazało się, że Bevergenowi grozi bankructwo.

* * *

Ty potrafisz to zrobić... mam wrażenie, że powinien się dowiedzieć jeszcze przed naszym ślubem... pobierzemy się możliwie prędko, nie będziemy tego odkładali.

Konstancja milczała. Patrzał na nią szczęśliwym, błyszczącym wzrokiem.

— Ślub... pobierzemy się... — powtórzył przeciągle. — Do tej pory wierzyć mi się nie chce, że to prawda... Mój Boże! gdy pomyślę, że zawsze będziemy razem, że już nic i nikt nas nie rozłączy... — urwał, pochylił się i ucałował jej dłoń. Wyprostował się następnie. — Więc, powiedz kochanie, Jankowi — przypomniał jeszcze raz. — Będę u siebie, nigdzie nie wychodzę.

— Dzień dobry, panie Villard — trochę niedbale wyciągnął dłoń na powitanie. — Słyszał pan prawdopodobnie, że od jutra pracujemy w Amsterdamie... — Urwał nagle, obrzucił swego pomocnika uważnym spojrzeniem. Nie widział go od dnia pożaru. — Co panu jest? — zapytał. — Może pan chory? Bo wygląda pan bardzo źle.

Villard mrugnął powiekami, przełknął.

— Dziękuję, panie Heda, nic mi nie brakuje — odpowiedział nieśmiało i jakby ulegle.

Nie powiedziałbym nikomu — a tym mniej Hedzie — że wracał teraz ze szpitala św. Bartłomieja, że zaledwie przed półgodziną widział Elę Amri... a właściwie to, co kiedyś nią było.

— No, to dobrze — rzekł z roztargnieniem, bo już o tym zapomniał.

Poczęstował Villarda papierosem, którego ten chwycił łapczywie — i sam zapalił. Siedzieli naprzeciw siebie: Heda się odchylił, położył głowę na oparcie fotelu i patrzał na sufit, jak gdyby z niego wyczytywał nowe pomysły sceniczne; Villard trzymał na kolanach mały notes i zapisywał wskazówki szefa.

Heda urwał na chwilę, by zaczerpnąć powietrza i nagle... zaczął mówić Villard. Sam się sobie zdziwił, bo tego jeszcze nigdy nie było. Wysłuchiwał zazwyczaj zwierzchnika, nie odzywając się jednym słowem i potem z niezmienną, niemal matematyczną dokładnością wypełniał wszystkie zarządzenia.

Heda spojrzał ze zdziwieniem. Był to mały projekt, jednak pierwszy i dlatego bardzo znamienny, ponieważ do tej strony występów Villard odnosił się dotąd z nieukrywaną pogardą.

Czy miał jakieś ciężkie przeżycie, które zrobiło z niego artystę? — pomyślał Heda.

Jego milczenie ośmieliło Villarda. Jąkając się i powtarzając parę razy to samo, poddał projekt obrazu scenicznego, w którym dość dużą rolę miały odegrać gołębie.

Heda wysłuchał cierpliwie do końca i rzekł marszcząc czoło:

— Nieźle, wcale nieźle... tylko gołębie są niepewne, będą leciały do lamp, do reflektorów. Ogień je przyciąga zanadto...

— Tak, to się zdarza — odpowiedział bezdźwięcznie Villard.

Wstał i zbliżył się do okna.

Heda patrzył na niego ze zdumieniem.

— Villard! — zawołał półgłosem. Villard się nie poruszył. — Niech mi pan powie, skąd pan wziął ten pomysł z gołębiami?...

Przypomniał sobie nagle, że dość często słyszał mimo woli za kulisami żarciki przygodnych kolegów i koleżanek na temat cichego uwielbienia, jakim Villard otaczał małą Elę Amri, opowiadał mu następnie garderobiarz John, że dziewczyna bardzo ucierpiała podczas pożaru. Wyczuł że między tymi faktami jest ścisły związek.

— Niech pan powie, Villard... ta mała Amri...?

Villard ciągle stał nieruchomo.

— Szkoda... wielka szkoda... — szepnął Heda.

Upłynęło parę minut.

— Przepraszam pana, panie Heda... — odezwał się nagle Villard i wrócił na swoje miejsce.

Był spokojny. Przynajmniej wyglądał tak samo, jak w chwili, w której tu wszedł.

— Tak... — mruknął Heda, myśląc przy tym, że dziwny los ich złączył: w tym samym pożarze, w którym Villard stracił wszystko, on, Heda, znalazł największe szczęście, o jakim nawet marzyć nie śmiał. — Tak... pomysł niezły... jeszcze o nim pomówimy...

* * *

Oliver Moorhouse czuł się bardzo osamotniony bez Berta Stricklanda, swego najbliższego przyjaciela i powiernika; nic nie słyszał o nim, ani o Janku Woydeckim, którego też mu brakowało. Czytał codzień gazetę, lecz nie znalazł żadnej wzmianki, że chłopak wpadł na trop poszukiwanego mordercy.

Dobrze mu tak! — myślał przy tym. — Taki smarkacz!... Byłoby inaczej, gdyby się nie stawiał i przyjął naszą pomoc! Przecież ja i Bert jesteśmy o całe dwa lata starsi!...

Poza tym atmosfera w domu państwa Taylorów z braku Woydeckiego robiła się z dnia na dzień trudniejsza do zniesienia. A najgorzej było z ciotką Polly! Schudła, postarzała o kilka lat; okrągłe, rumiane policzki zapadły się, zszarzały, straciły piękne, żywe kolory zdrowia. Przyjemny, serdeczny głos stał się ostry i zgryźliwy.

Moorhouse'owi tak to obrzydło, że miał ochotę pojechać do Londynu, odszukać Woydeckiego i sprowadzić go z powrotem do szkoły.

Jak na złość natknął się w ogrodzie na ciotkę Polly, która siedziała na ławeczce i beznadziejnie smutnymi, zgasłymi oczami patrzyła w przestrzeń. Tego serce Olivera już nie wytrzymało. Zapomniał o słowie, danym koledze i podszedł, by ją pocieszyć choć trochę.

— Niech pani nie rozpacza... — zaczął niepewnie. — Woydecki na pewno wróci niedługo. Nic mu się nie stało, proszę pani. Daję słowo, że nic!

— Ach!... — rzekła tylko ciotka Polly zmęczonym, rozpaczliwym głosem, podnosząc chustkę, którą teraz miała zawsze w pogotowiu.

— Proszę pani! — zawołał Oliver z przekonaniem, na jakie go stać było. — Daję pani słowo, że Woydecki żyje i jest zdrów jak rydz!

(D. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 196 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.

SPORT.

Dziś Ł.K.S. - U.T.

NIEDZIELA NA BOISKACH.

Program niedzielnych imprez w stolicy przedstwia się następująco:

Na boisku Polonii o godz. 12-ej mecz piłkarski Polonia — Warszawianka.

W gmachu Cyrku o godz. 12-ej mecz bokserski Okecie — PZL.

W lokalu Nowości o godz. 16-ej mecz bokserski Polonia — Fort Bema.

Na boisku Skry o godz. 11-ej mecz piłkarski Skra — Marymont.

Na boisku Legii o godz. 12-ej mecz piłkarski Legia — Zorza.

W gmachu urzędu telekomunikacyjnego przy ul. Nowogrodzkiej 45 o godz. 16-ej mecze zapaśnicze Legia — Skra (kl. A) i Pasta — Rywal (kl. B).

W CIWF. o godz. 10-ej mecze siatkówki kobiecej o mistrzostwo Warszawy.

W gmachu YMCA. o godz. 10-ej siatkówka męska o mistrzostwo stolicy.

W KRAJU:

W Krakowie mecz półfinałowy o puchar Polski pomiędzy reprezentacjami Ligi i Krakowa. Skład Ligi: Albański, Joksz, Gałecki, Kotlarczyk II, Wasiewicz. Dytko, Skóra, Matias, Szerfke, Wilimowski, Wodarz. Skład Krakowa: Pawłowski, Lasota, Pająk, Zizka, Kret, Majeran, Baj, Krawczyk, Korbas, Szeliga, Zembaczyński. Poza tym odbędzie się w Krakowie mecz bokserski Wisła — Makabi.

W Poznaniu półfinałowy mecz o puchar Polski Poznań — Pomorze. Skład Poznania: Marek, Dusik, Betscher, Jakubowski, Kaźmierczak, Zaremba, Skrzypczak, Musielak, Mikołajewski, Przybylski, Markiewicz, Skład Pomorza: Wyczyński, Maliszewski, Puzlak, Dziwisz, Stok, Lubawy, Wierzejewski, Suchocki, Nawrocki, Daniel, Kowalski. Poza tym odbędzie się w Poznaniu mecz bokserski pomiędzy warszawską Legią a Sokołem.

We Lwowie zawody tenisowe z udziałem Hebdy i Baworowskiego.

W Łodzi mecz ŁKS. — Touring, zapaśnicze mistrzostwa okręgu i mecze bokserskie IKP. — PKS. (Śląsk) oraz Hakoah— Wawel (Kraków).

W Gdyni mecz bokserski pomiędzy HCP. z Poznania i Flotą w Gdyni.

ZA GRANICĄ.

W Berlinie sensacyjny mecz piłkarski Niemcy — Włochy.

We Wrocławiu mecze siatkówki i koszykówki pomiędzy warszawskim AZS. a Deutsche Studentenschaft.

W Paryżu mecz piłkarski Paryż — Budapeszt.

Silna pięść łódzka.

Bokserzy w reprezentacjach Polski.

Statystyka międzynarodowych zawodów rozegranych przez reprezentacyjną drużynę Polski w boksie wskazuje na to, że pięściarze łódzcy bardzo poważną rolę odegrali jako reprezentanci naszych barw państwowych.

Ogółem barw polskich broniło 60 bokserów, a w liczbie tej 13 łodzian (około 22 proc).

Są to Chmielewski (11 razy), Seweryniak (9), Garncarek (4), Konarzewski (3) Seidel Cyran i Krenz (po 2), Pisarski, Klimczak Pawlak, Taborek, Banasiak (po 1-ej).

Na ogólną sumę 215 punktów zdobytych przez Polskę, łodzianie wywalczyli 48 pkt. (ponad 22 proc.), przez: Chmielewskiego (15), Seweryniaka (12), Garncarka (6) Seidla (3), Stibbego, Klimczaka, Krenza, Pisarskiego i Pawlaka (po 2), Konarzewskiego i Cyrana (po 1).

Z bokserów łódzkich czterej odnieśli zwycięstwa przez nokaut. Są to: Seweryniak (2 nokauty), Stibbe, Chmielewski i Krenz (po 1 razie).

Przez nokaut nie został pokonany w zawodach międzypaństwowych ani jeden łodzianin.

Ojciec sportu angielskiego.

87-letni Lane Jackson.

Anglia jest krajem weteranów sportowych.

W czynnym życiu organizacyjnym klubów i związków sportowych w Anglii spotyka się bardzo często ludzi 70-letnich, a nawet 80-letnich.

Ludzie ci przed 50-laty byli twórcami angielskiego sportu.

„Weteranem weteranów" angielskiego sportu zwany jest Lane Jackson. Powszechnie zwą go „papą Jacksonem".

Ma on obecnie 87 lat. Jest on założycielem słynnego na całym świecie amatorskiego klubu piłkarskiego „Corinthians", ponad to jest twórcą londyńskiego związku piłki nożnej i angielskiego związku tenisowego.

Można go śmiało nazwać ojcem angielskiego sportu.

Dziś papa Jackson wycofał się z czynnego życia sportowego, nie opuszcza jednak jako widz, wielkich imprez sportowych.

CI MAJĄ ZDROWIE.

6 dni na rowerze bez przerwy

W Rotterdamie zakończyła się 6-dniówka kolarska. Pierwsze miejsce zdobyła para Pijnenburg— Wals, mając 478 pkt., drugie— Slaats— Charlier 418 pkt.



TYLKO TRZECH FOTOGRAFÓW
może „urzędować" w parku im. Poniatowskiego.

W parkach miejskich w wielkiej liczbie występowali fotografowie uliczni, dokonując zdjęć spacerujących.

Zarząd Miejski zaprowadza ograniczenia. Fotografowie, pragnący uprawiać swój zawód w parkach, muszą nabyć uprawnienia w drodze licytacji, przy czym ograniczono ilość miejsc fotografów w parku Poniatowskiego na 3, dla 1 przedsiębiorcy, w parkach zaś Źródliska, Staszica, Sienkiewicza i Kolejowym po 1 miejscu dla 1 przedsiębiorcy.

ODEZWA

Polskiego Białego Krzyża.

Uświadomiony żołnierz najlepszym obrońcą granic.

Obywatele!

W czasie gdy Państwo Polskie robi wszystkie wysiłki, aby należycie wyposażyć i dozbroić armię technicznie, władze zaś wojskowe aby wyćwiczyć w trudnej sztuce wojennej żołnierza i przysposobić fizycznie jego ciało. Polski Biały Krzyż, jedyna instytucja oświatowo- kulturalna, działająca na terenie wojska, pomaga władzom wojskowym dozbroić jego ducha idąc za wskazaniami Wielkiego Marszałka, że podstawą armii jest dusza prostego żołnierza.

Polski Biały Krzyż pod protektoratem i troskliwą opieką Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, tworząc jakby pomost łączący wojsko ze społeczeństwem stara się wzbudzać w społeczeństwie miłość do żołnierza i otacza go staranną opieką.

Niechże w Tygodniu Polskiego Białego Krzyża zabije mocno serce społeczeństwa i zespoli się ze sercem bijącym pod szarym mundurem naszych. drogich obrońców. Powiększajmy nasze szeregi — niech nie zbraknie nikogo. ktoby, czyto podjął się jakiejś pracy w naszej instytucji, czy też materialnie poparł jej wysiłki. Zróbmy wszystko, aby nie wyszedł z wojska ani jeden żołnierz—analfabetą. Odciążmy Państwo wtedy, kiedy tysiące dzieci nie może się uczyć z powodu braku szkół, gdyż w dobie obecnego kryzysu ekonomicznego nie jest ono w stanie podołać wszystkim potrzebom powszechnego nauczania. Pomóżmy dowódcom, już — i tak przeciążonym pracą w krótkim okresie służby żołnierza, w wykształceniu go i wyrobieniu na świadomego swej roli obywatela.

Nie szczędźmy ofiar na oświatę dla żołnierza pamiętając, że uświadomiony żołnierz jest najlepszym obrońcą granic.

NACZELNY ZARZĄD:
POLSKIEGO BIAŁEGO KRZYŻA
Komisja Propagandowo-Prasowa.

Zapisujcie się do Polskiego Białego Krzyża.

Składka miesięczna 50 gr

Pieśń przed pracą — pieśń po pracy.

Dziesięciolecie T-wa Śpiew. „Harfa".

W dniu 15 bm. T-wo Śpiew. „Harfa", przy kościele M.B.ZW. w Łodzi, obchodzi uroczyście dziesiątą rocznicę swego istnienia.

Założyciele Towarzystwa pp. Jan Pośpiech, M. Barczewski, R. Neubart, St. Jóźwiak, J. Markowski, J. Pietrzak, W. Zieliński, J. Tyszkiewicz, nie zrażali się początkowymi trudnościami, które piętrzyły się na drodze rozwoju T-wa „Harfa".

Niezłomna wola założycieli, umiłowanie polskiej pieśni chóralnej szlachetny zapał członków sprawiły, że pokonano trudności i usunięte przeszkody. Harfa zdecydowanie weszła na drogę właściwego rozwoju.

Obecny Zarząd T-wa „Harfa" z p. Łuczakiem Wiktorem na czele uzyskał ... odpowiedni do prób lekcji lokal. Biblioteka muzyczna T-wa wzbogaca się, il... członków wzrasta (obecnie Harfa liczy ... członków czynnych i 87 wspierających

T-wo Śpiew. „Harfa" rozwija się i rośnie w siły i potężnieje. Duchownym opiekunem jest czcigodny ks. prałat D. Kaczyński

Dyrygentami chóru w okresie dziesięciu lat istnienia byli: M. Barczewski, J. Rosiński, K. Prosnak, Z. Paszkowski, W. Piotrowski.

Ostatnio chórem dyryguje J. Pawłowski, który całą duszą oddany jest T-wu.

Pieśń przed pracą — pieśń po pracy, oto hasło, które zawiedzie T-wo „Harfa" ku świetlanej przyszłości.

Elektryczne aparaty do ogłuszania świń

w Rzeźni Miejskiej.

ŁÓDŹ, 15. 11 — Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 17 kwietnia 1936 roku o uboju zwierząt nakłada obowiązek należytego ogłuszania zwierząt bez powodowania zbędnych cierpień. Dotychczasowy sposób ogłuszania zwierząt przy pomocy pałki jest niehumanitarny, jak również powoduje dość znaczne straty materialne dla właścicieli zwierząt. W związku z tym projektowane jest zainstalowanie w Rzeźni Miejskiej w Łodzi elektrycznych aparatów do ogłuszania świń. Ponieważ przy obsłudze tego rodzaju aparatów nie mogą być zatrudnieni ludzie fachowo niewyszkoleni, Rzeźnia Miejska ma dostarczyć do tych czynności osoby odpowiednio wyszkolone. Zarząd Miejski na wniosek Wydziału Przedsiębiorstw Miejskich godzi się ażeby Towarz. eksploatujące Rzeźnię Miejską po zastosowaniu elektrycznego ogłuszania świń pobierało tytułem rekompensaty za dostarczone do tego celu aparaty i obsługę po gr. 5 — od sztuki. Z chwilą wygaśnięcia umowy koncesyjnej z roku 1899 na eksploatację rzeźni miejskich w Łodzi aparaty, służące do ogłuszania trzody chlewnej elektrycznością przechodzą na własność Gminy Miejskiej w Łodzi bez żadnego z jej strony odszkodowania.

Rezerwujcie 2 godziny dziennie

na wykłady o obronie przeciwlotniczo-gazowej

ŁÓDŹ, dnia 15 listopada. — Pod koniec tygodnia przeprowadzone zostanie w naszym mieście przymusowe wyszkolenie ludności dla celów obrony przeciwlotniczo gazowej. Przeszkoleniu poddani będą wszyscy obywatele w wieku ponad lat 17.

Akcja przeszkolenia zorganizowana zostanie przez ośrodek miejski Ligi Obrony Przeciwgazowej i Przeciwlotniczej.

Masowe przeszkolenie trwać będzie przez listopad i do końca b. roku.

Miasto nasze podzielone zostanie na 6 okręgów. Wykłady odbywać się będą w godzinach wieczorowych, a więc po pracy i trwać będą dziennie po 2 godziny. Wykłady odbywać się będą w najbliżej położonych lokalach szkół powszechnych. Obecnie sporządzane są spisy wszystkich dorosłych mieszkańców naszego miasta, którzy pociągnięci będą do przeszkolenia. Kursy przeciwlotniczo-gazowe odbędą się pod kierownictwem specjalnie wyszkolonych instruktorów LOPP-u.

Kurs suchej zaprawy narciarskiej

Ćwiczenia w poniedziałki i czwartki.

Sekcja Narciarska Oddziału Łódzkiego P.T.T. podaje do wiadomości, iż z dniem 16 listopada rozpoczyna kurs suchej zaprawy narciarskiej dla członków i zaproszonych gości.

Ćwiczenia odbywają się w poniedziałki i czwartki od godz. 20—21 w lokalu Gimnazjum Handlowego przy ul. Lipowej Nr. 16.

Kursy prowadzi mgr. Radwański.

Zapisy w lokalu P.T.T. (ul. Piotrkowska nr. 120, tel. 121-82) codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt od godz. 19—21, lub w poniedziałki i czwartki od godz. 20—21 na sali ćwiczeń przy ul. Lipowej nr. 16.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — godz. 4-ta popoł. „Mazepa" wiecz. 8.30; „Mężczyzna".

Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — „Śluby panieńskie".

Teatr w sali Geyera (Piotrkowska 295) — „Gwiazda Syberii".

Adria. Straszny dwór.
Casino — Mayerling.
Corso. Bounty.
Europa — Bolek i Lolek.
Grand-Kino — Burzliwa młodość.
Metro. Straszny dwór.
Miraż — Tajemnica czarnego pokoju.
Przedwiośnie. Jadzia.
Palace. W blasku słońca.
Rialto. Ostatni akord.
Rakieta. Panna Lili.

Wystawa obrazów artysty malarza A. T. Wippla, ul. Piotrkowska 113.

Telefony

Pogotowie Miejskie 102-90.
Pogotowie Czerwonego Krzyża 102-40
Ubezpieczalnia 197-65
Straż Pożarna tel. 8.

Jutro zjemy na obiad:

Barszcz burakowy czysty — kartofelki, kotlety wieprzowe z kapustą, kompot.

WINSZUJEMY

Jutro: Edmundowi
Wschód słońca 6.5[illegible]
Zachód słońca 15.4
Długość dnia 8.49
Ubyło dnia 8.00
Tydzień 46.

TRADYCYJNY „DANCING- BRIDGE"
Polskiego Czerwonego Krzyża.

Sekcja Imprezowa Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża zawiadamia że w sobotę dn. 28 listopada br. w salonach Stow. Techników przy ul. Piotrkowskiej 102 odbędzie się tradycyjny „Dancing Bridge".— Bufet we własnym zarządzie. Wejście tylko za zaproszeniami.

ZWRACAJCIE LISTY OFIAR LOPP.

Łódzki Obwód Miejski LOPP. ponownie prosi P.P. właścicieli nieruchomości o zwrot list ofiar LOPP. rozesłanych w październiku rb.

Listy ofiar LOPP muszą być zwrócone do biura LOPP (ul. Piotrkowska 149) nawet i w tym wypadku gdy nie złożono żadnych ofiar.

„POLSKIE MORZE".

Jak wiadomo została otwarta wystawa obrazów „Polskie Morze" artysty malarza prof. At. Wippla (ul. Piotrkowska Nr. 113, front 1-sze piętro) znanego marynisty polskiego, która jest licznie zwiedzana ze względu na bogactwo prac jak i cel, bowiem dochód z wejść przeznaczony jest na rozbudowę publicznych szkół powszechnych.

TEATR W SALI GEYERA.
Piotrkowska 295.

Dziś w niedzielę dn. 15 bm. odbędą się w Teatrze Geyera tylko dwa przedstawienia dawno niegranej w Łodzi sztuki w 4 aktach L. hr. Starzeńskiego pt. „Gwiazda Syberii" Sztukę reżyseruje J. Pilarski Nowe dekoracje art. mal. Br. Rysiewskiego. Początek przedstawień o godz. 4 popł. i 8 wiecz. W przyszłym tygodniu premiera wesołego wodewilu pt. „Małżeństwo na próbę".

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Ciocia Tekla: — Moje aniołki kochane, macie tu tort który upiekłam dla guwernantki z okazji jej imienin. Bądzcie tak dobrzy i zanieście go ostrożnie do niej.
Wacek: — Z miłą chęcią kochana ciotuniu!

Wicek: — Patrz doskonała porcja! Chyba wystarczy dla dziesięciu kobiet a nie tylko dla jednej guwernantki!
Wacek: — Kształt pułapki zupełnie odpowiada formie tortu, nie będziemy więc mieli kłopotu z pakowaniem.

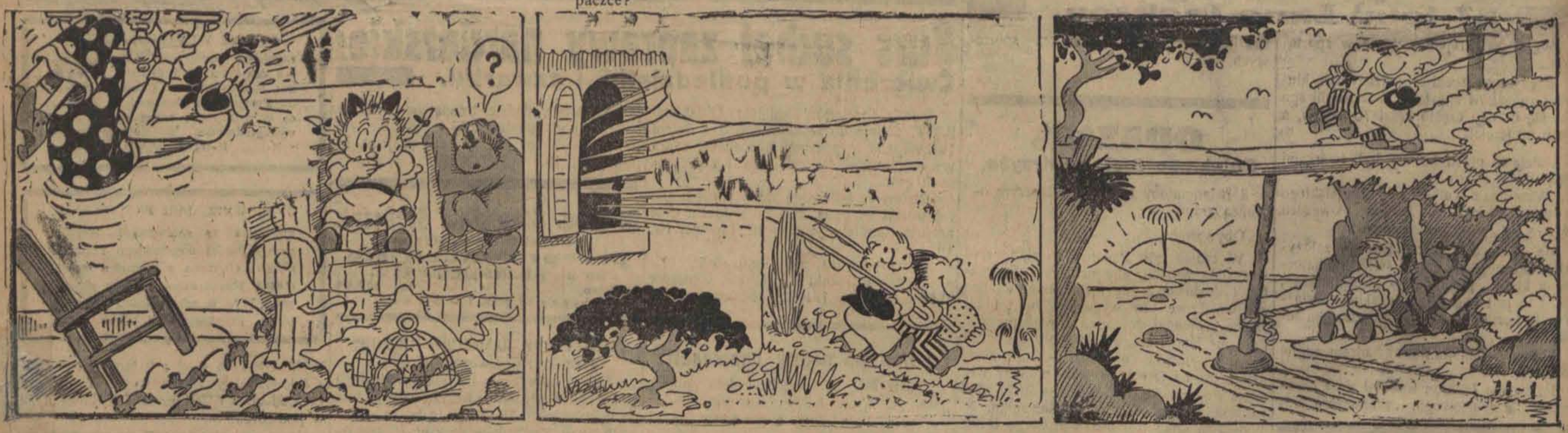
Halusia: — Co wy tu znowu przynosicie w tej paczce i po co w ogóle tu przychodzicie?
Wacek: — Jeżeli panna Halusia koniecznie chce wiedzieć, to przynosimy tort od cioci Tekli dla guwernantki.



Halusia: — Ja go sama zaniosę, wy moglibyście go jeszcze uszkodzić.
Wacek: — Wszystko idzie jak z płatka!

Halusia: — Niespodzianka proszę pani: podarunek od cioci Tekli.
Guwernantka: — Naprawdę? A co tam jest w tej paczce?

Halusia: — Zdaje się, że tort dla pani.
Guwernantka: — Podzielę się z tobą Halusiu, wiem, że lubisz dobre rzeczy.



Guwernantka: — Myszy!! Ratunku!
Halusia: — Iiiii! Skóra mi ścierpła na całym ciele!

Wacek: — A teraz prędko do rzeki. Po drugiej stronie mostu jest cichy zakątek, gdzie spałaszujemy tort w spokoju.

Wicek: — Jaka ta Halusia głupia. Nie spodziewałem się, że tak łatwo da się wyprowadzić w pole.

C. B. WINDT.

PYTANIE.

Mr. Pliggs przyglądał się gościowi z ponad okularów.

— Czym mogę panu służyć? — zapytał po dłuższej chwili milczenia.

— Przychodzę w sprawie ogłoszenia w gazecie—odparł nieśmiało Tom Berky.

— Ach więc pan przeczytał moje ogłoszenie? — zauważył mr. Pliggs. — Czy pan jest nauczycielem?

— Niezupełnie, proszę pana! Właściwie to jeszcze studiuję, lecz mimo to przez cały rok byłem nauczycielem w pewnym gimnazjum.

Mr. Pliggs zapalił hawańskie cygaro.

— Rozchodzi się — zaczął po chwili — o moich chłopaków, o Terry i Dżima. Jeden ma osiem lat, drugi dziewięć. I obaj są w tak zwanym wieku pytań. Właśnie szukam nauczyciela, któremu grubo zapłacę. Ale ten nauczyciel musi w lot odpowiadać na wszystkie pytania chłopców, i to odpowiadać bez błędu, bez wykrętów, bez matactwa, tylko tak jak trzeba, jak należy. Chcę, żeby się w ten sposób uczyli

— Ach — zauważył skromnie Tom Berky — więc chodzi o naukę w formie pytań i odpowiedzi? Rozumiem!

— Czy pan się do tego nadaje?

— W zupełności, proszę pana!

— Jest pan wyspecjalizowany we wszelkich możliwych i niemożliwych dziedzinach? Potrafi pan dać natychmiastową odpowiedź na wszystko? — upewniał się dalej mr. Pliggs. — Muszę zauważyć, że moi chłopcy są bardzo ciekawscy, bardzo wścibscy, wszystko muszą wiedzieć. Pańskim zadaniem zaś byłoby dać im szybką, konkretną odpowiedź.

— Może pan być spokojny — odparł Berky. Na zasadzie dotychczasowych swoich świadectw i egzaminów mogę pana upewnić, że podołam zadaniu.

— A więc, jeżeli pan twierdzi, że podoła — to może pan zacząć choćby od jutra. W razie pomyślnych wyników ma pan zapewnioną posadę na kilka lat.

Po tej rozmowie mr. Pliggs omówił jeszcze sprawę honorarium i prosił Toma Berky, żeby się pofatygował już jutro, na pierwszą lekcję.

* * *

Następnego dnia, o godzinie trzeciej po południu, Tom Berky był już na posterunku w domu chłopaków. Dżimmy i Terry przywitali się z nim w milczeniu, nie spuszczając go z oka. Przyglądali mu się bardzo uważnie. Wreszcie Tom Berky zasiadł przy stole. Chłopcy zajęli miejsca naprzeciw niego, Berky wyjął z teczki podręczny leksykon, na wszelki wypadek. Cisza zaległa w pokoju. Wreszcie nauczyciel zaczął, jąkając się:

— W Afryce żyje, jak wiadomo, wiele dzikich zwierząt. Obaj chłopcy spojrzeli na siebie porozumiewawczo:

— Eh, proszę pana, to takie nudne. Na to już dziś nikt się nie weźmie. To było dobre dla dzieci z przed stu lat, ale nie dla nas!

Zdetonowany Berky zamknął leksykon.

— Niech nam pan lepiej powie, od jak dawna pan mieszka w Londynie? — zapytał nagle Dżimmy, bo właśnie założyłem się z bratem, że pan jest z prowincji.

— Co? Jak? — przestraszył się nauczyciel. O co wam chodzi?

— O nic — to taka próba detektywistyczna — chodzi o rozpoznanie gościa z prowincji na pierwszy rzut oka — i właśnie założyłem się z bratem...

Berky siedział jak na węglach:

— Chcecie wiedzieć od jak dawna mieszkam w Londynie?

— Tak, proszę pana!

— Od trzech lat!

— Przegraliśmy obaj — odparli chłopcy. Terry twierdził, że od trzech miesięcy, a ja nawet w to nie wierzyłem odparł Dżim.

Nauczyciel wyjął chusteczkę z kieszeni i otarł pot z czoła.

— A po co pan przyjechał do Londynu? — zagadnęli znów uczniowie.

— Żeby studiować.

— A po co pan studiuje?

— Bo chcę złożyć egzamin.

— A po co pan chce złożyć egzamin?

— Ponieważ chcę zostać adwokatem.

— A dla czego pan chce zostać adwokatem?

Tom Berky myślał chwilę, wreszcie ocierając pot kroplisty z czoła, odpowiedział:

— Chcę mieć klientów.

— A po co pan chce mieć klientów?

Tom Berky obejrzał się dokoła, jakby w poszukiwaniu drogi dla możliwej ucieczki. Wreszcie wyjąkał.

— Po co chcę mieć klientów? Po to, żeby móc żyć!

— A po co pan chce żyć

— Ponieważ muszę żyć.

— Musi pan? To dziwne — odparli chłopcy. Wreszcie starszy z uczniów, Dżim zapytał całkiem serio:

— A po co pan musi żyć?

Berky siedział jak na rozżarzonych węglach, ocierał pot kroplisty z czoła, wreszcie wybąknął pobladły.

— Muszę żyć, ponieważ nie umarłem.

— A dlaczego pan jeszcze nie umarł? badali dalej uczniowie.

— Ponieważ jeszcze żyję! — odkrzyknął Berky.

— A dlaczego pan jeszcze żyje? — badał Dżim.

— Tak, dla czego pan żyje? — pytał Terry.

— Dla czego jeszcze żyję? Hm. — Berky rzucił trwożliwe spojrzenie na swój leksykon. Potem spojrzał na drzwi. Chłopcy uśmiechali się jadowicie.

— No, więc nie wie pan co odpowiedzieć? Phi, taki nauczyciel!

Nauczyciel szybko wyszedł z pokoju. Zapomniał zabrać ze sobą leksykon. Po drodze szeptał pobladłymi ustami. — Do prawdy, a to łaźnia! Czy ja zresztą wiedziałem co im odpowiedzieć?

(r.)